

„Kurier Wileński” na zjeździe MIDAS: „Mniejszości narodowe ubogacają Europę” | W Połędzie Reymont pisał „Chłopów”

Turystyka w niespokojnych czasach | Wojna Izraela z Iranem a ceny ropy | Rozmawiamy z weteranami zespołu „Wilja”

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

21-27 czerwca 2025 r.

Nr 25 (70)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

W poszukiwaniu mitycznego kwiatu paproci.

Sens święta 24 czerwca

W przesilenie letnie dawni Litwini czcili wodę i rosę, wierząc w ich uzdrawiającą moc. Dziś ślady tych wierzeń trwają w zabawie: wiankach, ogniskach, poszukiwaniu kwiatu paproci. 24 czerwca, w uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela, warto zapytać, czy potrafimy jeszcze cieszyć się życiem jak nasi przodkowie.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035



Fot. Marian Paluszkiwicz,
projekt okładki Apolinary Klonowski

KALENDARIUM

21 czerwca

1941 – zakończyła się jedna z licznych operacji deportacji ludności z Wileńszczyzny. Od 17 czerwca z Nowej Wilejki odjechało 6 transportów, w których wywieziono według danych NKWD 6,8 tys. ludzi. Z zapisków mieszkańca Wilejki: „Więzenie, symbol bolszewickiego terroru, było ciągle przepełnione”.

22 czerwca

1940 – w republikach bałtyckich faktycznie kończy się zaprowadzanie sowieckiej władzy. Hitler rozkazał wysadzenie ściany muzeum w Compiègne, skąd wyciągnięto oryginalny wagon, w którym Niemcy podpisały kapitulację w I wojnie światowej. Teraz podpisała w nim kapitulację Francja. Zło triumfowało.

23 czerwca

1941 – wraz z napaścią Niemiec na Sowietów w okupowanej przez ZSRS Litwie ogłoszono powstanie. Ocena litewskich historyków: to była naiwność. Dla Hitlera Litwa była częścią ZSRS. Powstańczego rządu nie uznali litewscy politycy na uchodźstwie, napaść Niemców na Rosjan nie przyniosła krajom bałtyckim wolności.

24 czerwca

1988 – dochodzi do pierwszej 30-tysięcznej demonstracji Sajūdisu, organizacji opytującej za pierestrojką na Litwie. Na wszelki wypadek nie wybierano przewodniczącego, każde spotkanie prowadził ktoś inny – aby nie można było go aresztować. Trwał powolny proces podnoszenia głów przeciw sowieckiej okupacji.

25 czerwca

1941 – w lesie Rainiai niedaleko Telszy (Żmudź) zamordowano 76 osób, większość bito i torturowano. Dokonali tego zbrodniarze komunistyczni, Domas Rocius i Petras Raslanas, na polecenie wycofujących się Sowietów. Bezpieka sowiecka zamordowała także sygnatariusza aktu niepodległości Kazysa Bizauskasa.

26 czerwca

1863 – 150-osobowy oddział konny Paulina Bohdanowicza ps. „Nieczuja” stoczył całodzienną walkę o Wornie (Żmudź, dzisiaj rejon telszański). Sam dowódca łącznie zorganizował cztery oddziały, bił się sześć razy. Przewaga zaborcy okazała się za duża. Bohdanowicz został przez Rosjan ujęty i stracony.

27 czerwca

2001 – we Lwowie przebywa Jan Paweł II, beatyfikuje 28 grekokatolików. Podkreśla: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości. Niech udzielone i uzyskane przebaczenie rozleje się niczym drogocenny balsam w każdym sercu. (...) Należy razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku”.



Robert Mickiewicz

Krok w stronę putinowskiej Rosji

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy reportaż Rajmunda Klonowskiego ze zjazdu MIDAS – organizacji zrzeszającej dzienniki mniejszości narodowych. Nasz tytuł od 20 lat należy do tej międzynarodowej organizacji troszczącej się o prawa mniejszości narodowych w Unii Europejskiej i w pierwszej kolejności o kondycję mediów tworzonych przez liczne mniejszości narodowe zamieszkujące Europę.

Organizacja powstała i działa pod patronatem rodziny Habsburgów, cesarsko-królewskiej dynastii, która do 1918 r. sprawowała władzę nad znaczącą częścią Europy Środkowej, w tym nad częścią ziem polskich i ukraińskich. Po I wojnie światowej i rozpadzie cesarstwa Austro-Węgier Habsburgowie utracili władzę, ale nadal odgrywają znaczącą rolę w polityce europejskiej. Syn ostatniego cesarza Karola I, Otto von Habsburg, był jednym ze współtwórców Unii Europejskiej, aktywnie zabiegał o rozszerzenie UE na wschód. Co więcej, był także jednym z inicjatorów założenia zrzeszenia MIDAS. Doskonale rozumiał, jak ogromną rolę w dziejach zjednoczonej Europy odgrywają mniejszości narodowe i jakie znaczenie dla nich mają media. Dlatego oddając hołd tej wybitnej postaci, na dorocznych zjazdach MIDAS przyznawana jest Nagroda Ottona von Habsburga, który został patronem organizacji.

W kontekście tego, co dzieje się ostatnio w kwestii polskiej oświaty na Litwie, szczególnie prób lituanizacji polskiego szkolnictwa, chcę przytoczyć fragment listu, który skierował do uczestników zjazdu MIDAS Karol Habsburg, głowa domu Habsburgów. „Te regionalne kultury i języki są w pewnym sensie subsydiarne w codziennym życiu ludzi. Przyczyniają się one do bogactwa Europy. Jednolitość natomiast prowadziłaby do monotonii. A kto chce monotonii?” – pyta Karol Habsburg. „Powinno być całkiem jasne, że mam na myśli konkretnie Rosję i jej obecny reżim” – nie ma wątpliwości.

Chciałbym wobec tego zadać pytanie: czyżby władze Litwy w swojej polityce wobec mniejszości narodowych nie rozumieją, że narodowa monotonia, do której najwyraźniej dążą, to krok w stronę putinowskiej Rosji?

Robert Mickiewicz

MIDAS to organizacja zabiegająca o dobrą kondycję mediów tworzonych przez liczne mniejszości narodowe zamieszkujące Europę.

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawilowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALIEZY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Fotoreportaż tygodnia:
Obchody Dnia Żałoby
i Nadziei na Litwie »4-5

Rajmund Klonowski: Zły
przykład »6

Tomasz Snarski:
Wielojęzyczność jak skarb »6

Wspomnienia tych, którzy
byli pierwsi »7-11



Z okazji 70-lecia najstarsze-
go polskiego zespołu na Litwie
rozmawiamy z weteranami „Wi-
lii”: Zofią i Janem Kuncewiczami
oraz Władysławem i Fryderykiem
Szturmowiczami.

Sens święta 24 czerwca
»12-13



W kalendarzu chrześcijańskim na
24 czerwca wpisano uroczystość
Narodzenia św. Jana Chrzciciela.
W tradycji ludowej jest to czas
nocy świętojańskiej, czas zabaw do
białego rana.

W Połędze Reymont pisał
„Chłopów” »14-15

Przed 120 laty Władysław Reymont
odwiedził Połęgę. Tu pracował nad III
tomem „Chłopów”. Romualdas Beniušas
wystąpił z inicjatywą upamiętnienia
tego wydarzenia.

Turystyka w niespokojnych
czasach »16-17



Zielony, żółty, a może czarny – zanim
zaplanujemy wycieczkę do innego
kraju, warto odwiedzić mapę opra-
cowaną przez Ministerstwo Spraw
Zagranicznych RL.

Pocopotek: Prezent dla
Taty »18-19

Zatrudnianie młodzieży w
lecie »20-21

Podjęcie pracy w okresie letnim
przez nastolatków to nie tylko
sposób na zarobek, lecz także okazja
do zdobycia pierwszego doświadcze-
nia zawodowego.

Ciastka z duszą »22-23

Gdy Proust zanurzył swoją magda-
lenkę w filiżance herbaty i uruchomił
lawinę wspomnień, nie przypuszczał,
że ponad stulecie później ciasteczko
to będzie gwiazdą Instagrama.

Kolejna wojna naftowa
»24-25

Wojna Izraela z Iranem to nie tylko
wojna o program atomowy Teheranu
czy przetrwanie reżimu mułłów. Taki
konflikt ma też ogromny wpływ na
światowy rynek ropy.

„Kurier Wileński” na
zejeździe MIDAS »26-29



W czerwcu 2025 r. w Novej Goricy/
Gorycji na pograniczu słoweńsko-wło-
skim odbył się zjazd organizacji MIDAS
– sieci zrzeszającej dzienniki i media
mniejszości narodowych z całej Europy.

Dyneburg – 750 lat
wspaniałej historii »30-31

Dyneburg wypełniły piękne jubileuszowe
uroczystości. Szczególne miejsce w jego
dziejach zajmuje Polska, której wpływy są
tam widoczne zarówno w przeszłości, jak
i we współczesności miasta.

Wyrazy nie takie obce »32-33

Zapózyczenia w języku wszędzie:
w sklepie, w szkole, w internecie. Czę-
sto ich nawet nie zauważamy, choć
w rzeczywistości mają zupełnie inne
pochodzenie, a czasem – i znaczenie.

Zaproszenie na POLONIA_
CAMP 2025 »34

W lipcu Warszawa stanie się miej-
scem spotkania młodych Polaków
z całego świata.

Krzyżówka »35

Z okazji pięknego jubileuszu szanownego

Fryderyka Szturmowicza

składamy moc najserdeczniejszych życzeń zdrowia, pogody ducha, uśmiechu
na twarzy oraz dalszej aktywności na rzecz polskości i patriotyzmu.

Niech każdy dzień będzie pełen ciepła domowego ogniska i przyjemnych chwil.

Klub Weteranów „Wilii”

Dzień, o którym powinien pam



14 czerwca Litwa obchodziła jedno z najsmutniejszych świąt państwowych – Dzień Żałoby i Nadziei.

Tego dnia przed 84 laty sowieckie władze okupacyjne rozpoczęły masowe wywózki mieszkańców Litwy na Sybir. Wśród represjonowanych byli również Polacy. Masowe wywózki organizowano również na Łotwie, w Estonii, Mołdawii oraz na terenach Polski okupowanych przez Związek Sowiecki.

Ogółem z Litwy w głąb Związku Sowieckiego wywiezionych zostało 130

Co roku z okazji Dnia Żałoby i Nadziei na Litwie odbywa się akcja odczytywania nazwisk wszystkich represjonowanych w czasach sowieckiej mieszkańców kraju.

tys. mieszkańców. Pierwszy transport z zesłańcami z Litwy wyruszył ze stacji

kolejowej w Nowej Wilejce. 14 czerwca 1941 r. z Litwy wywieziono 17 485 osób. Dzisiaj o tamtych tragicznych wydarzeniach, które rozegrały się na stacji kolejowej w tej podwileńskiej miejscowości, przypomina pomnik – lokomotywa oraz wagony, w których wywożono niewinnych ludzi.

Z okazji 84. rocznicy masowych wywozków na Litwie odbywały się liczne uroczystości. W Wilnie wziął w nich udział prezydent Gitanas Nausėda. Główne uroczystości zorganizowano przy po- »

iętać każdy mieszkaniec Litwy



mniku ofiar sowieckich represji obok Muzeum Ofiar Ludobójstwa, dawnej siedziby KGB.

„W okresie masowych deportacji represjonowano łącznie 40 668 litewskich dzieci poniżej 16. roku życia. Te setki tysięcy zranionych losów są ceną naszej utraconej wolności. Jednak naród litewski stawiał opór. Dzięki swojej woli do życia [mieszkańcy Litwy] wytrzymali deportację, przetrwali straszne lata wojny i masowe mordy i pozostali sobą przez długie dekady okupacji. Litwa oparła się

Ogółem z Litwy w głąb Związku Sowieckiego wywiezionych zostało 130 tys. mieszkańców.

akceptacji zbiorowej śmierci i ostatecznie wywalczyła wolność. A cierpienie doświadczane przez setki tysięcy deportowanych i więźniów politycznych stało się załącznikiem naszej wolności” – powiedział podczas uroczystości prezydent.

Co roku z okazji Dnia Żałoby i Nardziei na Litwie odbywa się akcja odczytywania nazwisk wszystkich represjonowanych w czasach sowieckiej mieszkańców kraju. W inicjatywie pod nazwą „Nie można wygnać pamięci” biorą udział uczniowie szkół, studenci, potomkowie osób represjonowanych. W tym roku do akcji dołączył prezydent Gitanas Nausėda wraz z małżonką Dianą.

Inf. wł.

Fot. Marian Paluszkiewicz



Zły przykład

Rajmund Klonowski

„Bedřiška” – to czeski wariant imienia Fryderyka, co oznacza kochającą pokój, mocną władczynię. Jest to także nazwa osiedla w Ostrawie. Obecnie jest opisywane jako „przytulne, zielone osiedle domów z ogródkami, gdzie trwa duch historycznego osiedla górniczego, a gdzie żyją bezproblemowo Romowie i Czeši”. I chociaż bywa też podawana jako unikalny na skalę Europy Środkowej przykład dobrej integracji ludności romskiej z nieromską, nie zawsze tak było.

Powstało po II wojnie światowej i w tzw. fińskich domkach (prefabrykowanych drewnianych domach, stawianych na nieuzbrojonym terenie) mieli tu mieszkać górnicy z pobliskiej kopalni oraz robotnicy z okalającej osiedle strefy przemysłowej.

Gdy nastąpiła dezindustrializacja, osiedle wydawało się mało atrakcyjne – bez połączeń komunikacją miejską, odcięte od miasta drogą przelotową, przez którą mieszkańcy nawet nie mają przejścia dla pieszych. Władze miasta zaczęły tworzyć tu getto dla osób wykluczonych socjalnie, przeważnie Cyganów. Kolejni lokatorzy nie mogli płacić czynszów, zadłużali się, rosła przestępczość i konflikty między mieszkańcami, eskalujące aż do używania butelek z mieszkanką zapalającą.

I gdy wydawać by się mogło, że ostrawska Bedřiška przestała być problemem, a może stać się wizytówką miasta jako przykład wielokulturowej integracji – tamtejsi samorządowcy wpadli na inny pomysł...

wizytówką miasta jako przykład wielokulturowej integracji oraz rozwiązywania problemów socjalnych (w taki sposób chwalił ją prezydent Czech Petr Pavel) – samorządowcy wpadli na inny pomysł. Chcą do roku 2029 wysiedlić mieszkańców osiedla, a teren przeznaczyć na „rezerwę strategiczną miasta”, argumentując, że może kiedyś zbudują tu szpital lub uniwersytet. Tymczasem ktoś może zaprzeczyć, że jest to atrakcyjny teren dla deweloperów budujących apartamentowce w mieście, gdzie niewiele terenów poprzemysłowych i pogórniczych nadaje się na zabudowę?

I to jest zły przykład traktowania przez polityków terenu i mieszkańców jako zasobu, a nie wartości.



Wielojęzyczność jak skarb

Tomasz Snarski

Lato rozpoczęło się na dobre, a wraz z nim podróże, te bliższe i te dalsze. Dla wielu z nas to nie tylko okazja do poznania nowych miejsc, zachwycenia się różnorodnością świata i jego kultur, ale także do rozmów i poznawania nowych ludzi. Może warto zatem napisać o tym, jak ważna jest znajomość języków obcych. Chodzi przecież nie tylko o zawodowe kompetencje, ale także, a może przede wszystkim, o wszechstronny rozwój, o poszerzenie możliwości komunikacji.

Zazdroszczę rodakom z Litwy, którzy wielojęzyczność wynieśli z domu. Mogą swobodnie rozmawiać po polsku, po litewsku, a także po rosyjsku. Jeżeli do tego dodamy znajomość np. angielskiego, to już mamy możliwość porozumienia się w czterech językach. Jednocześnie trzeba wyrazić wielkie uznanie dla wszystkich pol-

Nie jest łatwo pamiętać o swoim języku ojczystym, dbać o jego piękno. Ale to trud, który zawsze się opłaca.

skich rodzin, dla polskich organizacji i szkół, dla tych wszystkich, którzy dbają o zachowanie i rozwój języka polskiego na Litwie. Nie jest przecież łatwo pamiętać o swoim języku ojczystym, dbać o jego piękno. Ale to trud, który zawsze się opłaca. Bo pielęgnuje tożsamość, ale także może być najwycyzejnziej w świecie źródłem wielu zawodowych i społecznych szans.

Inny przykład. Mój kuzyn z Montrealu, który obecnie jest nastolatkiem, urodził się w rodzinie wielojęzycznej; jego tata jest Polakiem, a mama ma korzenie ekwadorskie. Języki, które wyniósł z domu, to oczywiście polski i hiszpański, ale także angielski. W szkole, od najmłodszych lat, uczy się francuskiego, a do tego chodził też do przedszkola, w którym uczył się rosyjskiego. Można powiedzieć, że na starcie poznał aż pięć języków. I, o dziwo, gdy się w nich wypowiada, nie mieszka ich, doskonale je rozumie, umie się w nich z powodzeniem wypowiedzieć.

Wielojęzyczność to wielki potencjał, którego nie mają ci, którzy mieszkają i urodzili się w krajach mniej wielokulturowych, np. w Polsce. Ale to nie oznacza, że nie można opanować kilku języków obcych. Miałem to szczęście, że moi rodzice od najmłodszych lat zapisali mnie na lekcje języka angielskiego. W szkole średniej chodziłem do klasy z rozszerzonym programem nauczania francuskiego, a do tego dodatkowo uczyłem się rosyjskiego. Z miłości do Litwy opanowałem podstawy litewskiego. A od jakiegoś czasu bardzo intensywnie uczę się włoskiego.

A znajomość języka drugiego człowieka otwiera serca, skraca dystans, buduje relacje. Czasem wystarczy kilka prostych zwrotów i serdeczny uśmiech, by się porozumieć. Dlatego pamiętajmy, że wielojęzyczność to skarb.



Władysława Szturmowicz jako chórzystka Wilii (w środku) Fot. archiwum prywatne

Korzenie „Wilii”. Wspomnienia tych, którzy byli pierwsi

Rozmawiała Agnieszka Skinder

Z okazji jubileuszu 70-lecia najstarszego polskiego zespołu na Litwie – Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilii” – postanowiliśmy cofnąć się w czasie i oddać głos tym, którzy tworzyli jego fundamenty. Z tej wyjątkowej okazji wracamy do wspomnień pierwszych tancerzy i chórzystów – tych, którzy stali u zarania „Wilii”.

Spotkaliśmy się z dwiema parami małżeńskimi: Zofią i Janem Kuncewiczami oraz Władysławą i Fryderykiem Szturmowiczami, by porozmawiać o początkach, o miłości do tańca, śpiewu i polskości, oraz o tym, co „Wilii” znaczyła – i nadal znaczy – w ich życiu.

Agnieszka Skinder: Pani Zofio, w marcu 1955 r. tańczyła Pani na pierwszym koncercie „Wilii”. Jak to się wszystko zaczęło?

Zofia Kuncewicz: W latach 50. ub.w. studenci Uniwersytetu Wileńskiego postanowili zorganizować wieczór poświęcony Komunie Paryskiej – oczywiście był to tylko pretekst, by zebrać się jako Polacy. Były wiersze, referat, pieśni. Wieczór się udał, przyszło wielu studentów. Wtedy pojawiła się myśl: „A może by coś na wzór Mazowsza stworzyć tutaj, w Wilnie?”.

Dlaczego zdecydowała się Pani dołączyć do zespołu?

Zofia Kuncewicz: Nikt z nas się nad tym nie zastanawiał – po prostu chcieliśmy być razem, działać, tworzyć. To były już czasy po śmierci Stalina – otworzyły się możliwości. Studenci powiesili ogłoszenie, że będzie koncert i zapraszają wszystkich, którzy coś potrafią. Zaczęliśmy działać. Próby odbywały się przy ul. Čiurlionio, w sali uniwersyteckiej. Wszystko trzeba było załatwić: pozwolenia od dykcji, od komsomołu, od związków zawodowych. A potem próby, repertuar, zaangażowanie nauczycieli – m.in. pani Pieniżkowej, Czekotowskiej. To był prawdziwy społeczny zryw.

Panie Janie, a Pan to zobaczył plakat zapraszający do zespołu?

Jan Kuncewicz: Tak, zobaczyłem taki plakat – wisiał przed wejściem do auli. To było w kwietniu 1955 r. Razem z kolegą, Bogdanem Stefanowiczem, mieszkaliśmy wtedy w bursie i właśnie przy niej zauważyliśmy ogłoszenie. Żałowaliśmy, że zobaczyliśmy je tak późno, bo koncert już się odbył. Ale »

Bogdan od razu powiedział: „Musimy odnaleźć ten zespół. Przecież jesteśmy Polakami!”.

Bogdan był z Dziewieniszek, koło Ejszyszek. Zaczęliśmy szukać informacji o zespole. Okazało się, że w naszej bursie było więcej Polaków. Spotkaliśmy Henryka Wincela, który był na trzecim roku chemii. Powiedział: „Zaprowadzę was. Będziecie mile widziani”. I rzeczywiście, zaprowadził nas na Nowogródzką, do auli na Wydziale Chemii.

To było pierwsze nasze spotkanie z zespołem. Ale już na pierwszej próbie postawiono mnie do tańca. Chłopców było tylko dwóch, a dziewcząt – pięć czy sześć. Tańczyłem więc z jedną, potem z drugą. Powiedziano mi, że ja dobrze wyglądam, że jestem „sprytny”. I bardzo mi się to podobało.

Pewnie, że się podobało. Pan tam sobie wybrał przyszłą, piękną żonę.

Jan Kuncewicz: To już było później! Na początku ona miała innego partnera. Dopiero później przyszła do mnie.

Pamiętam, że któregoś dnia zapowiedziano, że przyjdzie jakaś pani od tańca. I wtedy, już pierwszego dnia, postawili mnie do litewskiego tańca – tam potrzeba jednego chłopca i kilka dziewcząt. Ta pani zaczęła nas próbować:

Zofia Kuncewicz: Nikt z nas się nad tym nie zastanawiał – po prostu chcieliśmy być razem, działać, tworzyć. To był prawdziwy społeczny zryw. Mamy nadzieję, że nasza praca i wysiłek nie poszły na marne.

jednego, drugiego tancerza... Aż w końcu pokazała na mnie i mówi: „Ten właśnie! Ten jest najbardziej ruchliwy. On najbardziej pasuje”.

I tak zostałem. Już za kilka miesięcy tańczyłem na koncercie litewski taniec „Lancugėlis”.

A mój przyjaciel, Bogdan Stefanowicz, zapisał się do kapeli.

Tańczyć zacząłem jeszcze w kółku szkolnym w Ejszyszkach, w szkole średniej. W „Wilii” nie opuściłem ani jednej próby, ani jednego spotkania.

Panie Fryderyku, Pan był jednym z pierwszych chórzystów. Jak Pan wspomina swój początek w zespole?

Fryderyk Szturmowicz: Kiedy usłyszałem, że powstaje polski zespół, chciałem się do niego dostać jak najszybciej. W mojej rodzinie panował bardzo silny duch patriotyzmu. A jeszcze mocniej za-

korzeniła to we mnie pani Maria Czekotowska – moja nauczycielka w Szkole Średniej nr 5, którą ukończyłem. To był niesamowity człowiek. Prawdziwy Polak – oddana całym sercem polskości.

Ona potrafiła w nas wskrzesić tożsamość narodową. Pamiętam, jak siedząc w piątej, szóstej klasie, mówiliśmy do niej: „Pani Mario, proszę opowiadać dalej! Przerwa nam niepotrzebna”. Tacy byliśmy zafascynowani.

Ona jakby powołała mnie do tego, bym o tę polskość dbał i ją pielęgnował. Trafiłem do chóru jako 15-letni chłopak, wśród starszych kolegów. Brakowało tenorów, więc przyjęli mnie chętnie. Większość kolegów była z „Piątki”, z polskich klas – A, B, C, D, E, aż do G. Wtedy jeszcze, przed repatriacją, było bardzo dużo polskich uczniów.

A repatriacja... No cóż, to dla nas było bardzo smutne doświadczenie. Nagle przestaliśmy spotykać tych kolegów, którzy jeszcze wczoraj byli z nami na co dzień. Ale ci, którzy zostali – to już zostali na zawsze. I trzymaliśmy się razem, przypominaliśmy sobie o próbach, dbaliśmy o obecność, o wspólnotę.

Pan Wiktor Turowski, kierownik artystyczny „Wilii”, trzymał nas – mężczyzn – w dużym rygorze. Była dyscyplina. Żadnych rozmów, żadnych żartów na próbie. Wszystko na poważnie.

Byłem w zespole aż do czasu wojska. Potem miałem dwa lata przerwy, bo służba. A gdy tylko wróciłem – to dokąd? Od razu do Wilii!

I tak to trwało dalej... Aż do czasów, kiedy zapoznałem się z moją kochaną żoną, Władysławą. Też przyszła do zespołu.

Władysława Szturmowicz: Byłam w zespole krótko, bo życie rodzinne, dzieci. Ale wiele zawdzięczam „Wilii”. Dołączyłam dzięki dwóm wspaniałym nauczycielkom – pani Irenie Woronko i pani Zofii Subocz (dziś Kuncewicz). Obie prowadziły również zajęcia pozalekcyjne, zachęcały do tańca. Śpiewałam w chorze, wystę- »



Fryderyk Szturmowicz z kolegami chórzystami Fot. archiwum prywatne

powalałam, a potem – żywe srebro Fred mnie „porwał” i wyszłam za mąż. Urodziły się dzieci.

Przygotowania do koncertu jubileuszowego trwają. Czy czujecie już atmosferę tego wydarzenia?

Zofia Kuncewicz: Tak... Czujemy się tak, jakbyśmy wrócili do domu. Co prawda na pierwsze spotkanie tancerzy przyszło bardzo dużo weteranów – ale takich młodszych, 40-, 50-letnich. W porównaniu z nami to prawie dzieci! Ale... może i dla nas znajdzie się jakieś symboliczne miejsce na scenie. Próby dla naszej grupy mają się rozpocząć w sierpniu; czekamy z niecierpliwością.

Panie Janku, a Pan? Czy czeka Pan na próby, koncert?

Jan Kuncewicz: Nie to, że czekam... Ja marzę o tym, żeby już się zaczęły te próby! Jak mnie tylko gdzieś wstawią w choreografię... Ja bardzo chciałbym zatańczyć mazura. Choćby kilka taktów. Bo poloneza to każdy umie – ale mazur to taniec z duszą. A ja jestem tancerzem z krwi i kości, tak jak mój kolega Fred, chórzysta z krwi i kości.

Pani Władysławo, a jak wyglądają próby w chórze?

Władysława Szturmowicz: Prowadzą dwie panie. Jedna to młoda, bardzo zdolna Patrycja. A druga, pani Renata Brasel, nasza kierowniczka, bardzo serdeczna osoba. Kiedy przyszedłam na pierwszą próbę, od razu zobaczyłam znajome twarze – swoją generację wiliowców. Oczywiście, my się też widzimy w klubie seniora, ale tutaj jest inna atmosfera, jak na scenie.

Na razie mieliśmy tylko kilka prób, ale pani Renata dużo z nami pracuje. Wierzmy, że coś z nas jeszcze wydobędzie!

Czym dla Was wówczas była „Wilia”?

Fryderyk Szturmowicz: Uważałem, że „Wilia” to ostoja. Miejsce, do którego trzeba przychodzić.



Zofia i Jan Kuncewiczowie z panią Zofią Gulewicz **Fot. archiwum prywatne**

Jan Kuncewicz: Któregoś dnia zapowiedziano, że przyjdzie jakaś pani od tańca. Zaczęła nas próbować: jednego, drugiego tancerza... Aż w końcu pokazała na mnie i mówi: „Ten właśnie! Ten jest najbardziej ruchliwy. On najbardziej pasuje”.

To było coś więcej niż zespół – to było centrum polskości. Myślałem i wiedziałem, że to taki kłębek, w którym każdy Polak może odnaleźć siebie.

Ale trzeba też podkreślić: wszystko to trzymało się na nas samych. Na tym, że byliśmy, że trwaliliśmy. I przez samo to, że mówiliśmy innym, że jesteśmy w „Wili”, że śpiewamy, że tańczymy – dawaliśmy im nadzieję. Dawaliśmy sygnał, że polskość jest, że nie zniknęła, że nadal tu jesteśmy i mamy obowiązek trwać.

Pamiętajmy, że były to trudne lata 50. Wiele osób przychodziło do „Wili”, a potem odchodziło – przez repatriację, przez presję. A my zostawaliśmy. I budowaliśmy coś więcej niż tylko zespół artystyczny.

Bo „Wilia” to nie był tylko śpiew. Nie tylko taniec. Tam było ziarno czegoś większego.

To tam, dzięki takim ludziom, jak: Piotrowicz, Tuliszewski, Jakutis czy Korkuć – zrodziła się inicjatywa budowy pomnika Adama Mickiewicza.

Dlatego zawsze będę powtarzał: „Wilia” była zaczynem. Tworzyła nie tylko kulturę, ale i wspólnotę. Ludzką, polską, głęboką.

Co „Wilia” wniosła w Państwa życie?

Władysława Szturmowicz: Bardzo wiele zawdzięczam „Wili”. Były takie momenty, że naprawdę myślałam o rezygnacji – pracowałam, uczyłam się zaocznie, miałam mnóstwo obowiązków... Ale zawsze podtrzymywała mnie mama. To ona sprawiła, że nie opuściłam zespołu. Nawet kiedy wracałam z próby późno, o dziesiątej wieczorem, mówiła: „Trzeba zaśpiewać”. I wtedy – śpiewałam.

Mama przychodziła na każdy koncert, póki tylko mogła. To ona zaszczepiła we mnie przekonanie, że „Wili” nie można porzucić. Że to coś więcej niż zespół.

Jan Kuncewicz: Pokochałem taniec. W „Wili” taniec wszedł w moje ciało i duszę. To było jak fizyczna potrzeba – potrzebowałem ruchu, potrzebowałem tańczyć. Wcześniej byłem biegaczem – półtora kilometra, 5 tys. metrów – i kiedy skończyłem naukę, to właśnie taniec zastąpił sport. ➤

Ćwiczenia przy drążku, praca z ciałem – to wszystko stało się codziennością.

Ale to nie tylko ruch – to też ludzie. Przyjaźnie, wspólne koncerty, wyjazdy, spotkania prywatne... To były niezapomniane chwile.

I dziś mogę powiedzieć – nie byłem w zespole na darmo. To, czego doświadczyłem w „Wilii”, przeszło na moje dzieci. Też skończyły polskie szkoły, jedno i drugie ze złotymi medalami. Poszły na studia, ukończyły je. Cieszę się ogromnie, że nasz rodzinny los tak się potoczył – z polskością, która przetrwała.

Zofia Kuncewicz: Ja byłem w „Wilii” od samego początku. I dla mnie to prawie jak rodzina.

Nie zawsze byłem inicjatorką, ale zawsze pomocnicą – trzeba było coś zorganizować, przygotować, uszyć – byłem.

Na przykład stroje. Ktoś musiał stać w kolejce, zdobyć materiał, znaleźć krawcową, cekiny zdobyć, zszyć 30 kostiumów – to była konkretna, niewidzialna praca.

Pamiętam też, jak nie mieliśmy sztucznych warkoczy – wymyśliłyśmy, że na głowy trzeba dać chusteczki. Ale jakie chusteczki? Wszystkie jednakowe!

To kupiłyśmy krawaty pionierskie – czerwone – i zrobiłyśmy z nich nakrycia głowy. To może drobnostka, ale takich „drobnostek” było setki.

Kiedy tworzył się zespół, wszyscy nas wspierali – sąsiedzi, mama, znajomi. Kto tylko mógł. Szyli spodniczki, wstążeczki...

Na pierwszy koncert postanowiłyśmy z koleżankami z klasy – Basią Garszkówną i Rysią Romanowską – wymyślić taniec. Nie chciałyśmy się przed nikim ośmieszyć, więc szukałyśmy kogoś, kto by nam pomógł, doradził, spojrzął fachowym okiem.

Rysia dowiedziała się pocztą pantoflową, bo wtedy oficjalnie o takich sprawach się nie mówiło, że gdzieś w Kolonii Wileńskiej mieszka pani, która prawdopodobnie była kiedyś w warszawskiej operze. Po lekcjach, w środku zimy, po śniegu, pojechaliśmy pociągiem.



Zofia i Jan Kuncewiczowie Fot. fragment programu BMTV

Okazało się, że to pani Zofia Gulewicz. Pokazałyśmy jej nasz taniec, to, co mamy przygotowane, zapytałyśmy, czy to się nadaje. Doradziła nam, żeby upiększyć stroje – że dobrze byłoby, gdyby bolerka wyglądała jak prawdziwe serdaczki.

Cekiny były wtedy nie do zdobycia, więc każda z nas chodziła i zbierała – po jednej kopiejce – od znajomych, sąsiadów. Ktoś z nas znał ślusarza czy tokarza, który przewiercił dziurki w blaszkach, żeby można je było przyszyć do bolerek. Tak robiliśmy nasze „serdaczki”.

Korale? To samo. Tokarz wytaczał drewniane kulki, przewiercano dziurki, a potem ktoś je malował. Nie można było kupić korali (dopiero później można je było sprowadzać z Polski), więc wszystko robiliśmy sami.

Niestety, przyszła repatriacja i bardzo nas osłabiła. Wielu wyjechało.

Na pierwszym koncercie tańczyliśmy poloneza w 16 parach – później zostały ledwo cztery. I to z trudem zebrane.

Władysław Szturmowicz: Pomaga nadzieja. Trzeba być optymistą. Bo jeśli zacznie się myśleć: „a może nie trzeba”, „może nie pójde” – to wszystko powoli zanika.

Jak widzicie dzisiejszą „Wilie”?

Zofia Kuncewicz: Ja im zwyczajnie zazdroszczę! Mają dziś wszystko: masę pięknych kostiumów, buty, garderobę – wszystko jest. A my? My mieliśmy jedną walizkę i trzeba było ją wszędzie targać. I do dziś mam tę walizkę, jako pamiątkę. Kontrabasista musiał dźwigać ten swój ogromny instrument sam, a teraz – mają transport, mają opiekę, wszystko.

Kiedy występujemy razem na scenie, widzę, jak bardzo się zmieniło. Aż żal ścisnąć, bo my czasami jeździliśmy na koncerty ciężarówkami. To był ciężki czas, ale piękny.

Władysław Szturmowicz: Dzisiejsza „Wilia” jest na naprawdę wysokim poziomie. Czasem aż mówimy: „Mazowska już nie trzeba!” – taki poziom prezentują nasi młodzi. Zawsze jesteśmy na koncertach. Jeśli któryś utwór z dawnych lat się powtarza – to nucimy razem z chórem, siedząc na widowni.

Dzieci nasze i wnuki też czują tę więź. Wnuczka tańczyła w „Wilii”, teraz studiuje w Polsce. Wnukowie występują w „Wilence”, marzą, by dostać się do „Wilii”. Mamy ogromny sentyment – i zawsze będziemy mieć.

Fryderyk Szturmowicz: Wiecie, jak to jest: jak się zasieje dobre ziarenko, to ono rośnie. I u nas wyrosło. W naszych dzieciach, w naszych wnukach. Ta »

polskość – którą „Wilia” w nas pielęgnowała – trwa.

Nawet nasz wnuk w Kownie, którego ojciec jest Litwinem, dzwoni do babci i dziadka po polsku. Bo tak się wychował. Bo to jest nasze życie. A „Wilia”? To była – i jest – nasza wielka część.

Czy pamiętacie jakiś moment związany z Wilią, który wciąż wraca we wspomnieniach?

Fryderyk Szturmowicz: Pamiętam, kiedy wyjechaliśmy na obchody tysiąclecia państwa polskiego. To było coś wspaniałego, rok 1966, a musieliśmy dawać po dwa koncerty dziennie. Przyjmowano nas z ogromną życzliwością, publiczność nosiła nas na rękach. To było coś niesamowitego. Nie wierzyliśmy, że Polska może nam sprawić taki prezent, ale zrobiła – i pamiętamy go do dziś.

Władysława Szturmowicz: Najbardziej wspominam koncerty, przygotowania do nich, wyjazdy. Mieliliśmy nie tylko występy, ale też biwaki, np. w Połędzie, nad morzem. Tam mój mąż był kucharzem – chodził z łyżką do zupy i gotował dla wszystkich! W „Wili” było wszystko – i koncerty, i zabawa.

Jan Kuncewicz: Organizowaliśmy też spotkania noworoczne. Program zawsze był przygotowany, śpiewaliśmy m.in. „Gorzkie żale”. Nie było dużo alkoholu, a zabawa trwała do rana – aż ruszały pierwsze autobusy, którymi wracaliśmy do domu.

Najładniej wyglądaliśmy wtedy, gdy po trzecim głębszym na spotkaniu noworocznym... tancerze zaczynali śpiewać, a chór tańczyć. Do dziś pamiętam, jak śpiewałam solo ukraińską pieśń „Werchowyna, maty moja”.

Czy piosenka polska i taniec polski pozostały w waszym życiu?

Zofia Kuncewicz: Mój ojciec śpiewał w chórze kościelnym przy Bernardynach, pod dyktando pana Żebrowskiego – a to był chór „Lutnia”, który zdobył drugie miejsce na przeglądzie w Polsce. W tym chórze śpiewał też ojciec Bernarda Ładysza i jego mama.

W domach zawsze obecna była pieśń ludowa. Nie było wtedy telewizjo-

Fryderyk Szturmowicz: Pamiętam, kiedy wyjechaliśmy na obchody tysiąclecia państwa polskiego, 1966 r. To było coś niesamowitego. Nie wierzyliśmy, że Polska może nam sprawić taki prezent, ale zrobiła – i pamiętamy go do dziś.

rów, radio też rzadko się trafiało, więc ludzie zbierali się i śpiewali. I my nadal śpiewamy, zwłaszcza przy rodzinnych spotkaniach.

Na zakończenie – co Wam pomaga żyć? Co daje siłę?

Zofia Kuncewicz: Wszystko pomaga żyć – ale najważniejsze to zdrowie. Staramy się o nie dbać, również u bliskich.

Jan Kuncewicz: Pomaga optymizm. Pomagają dobre wspomnienia, bo kiedy patrzy się wstecz – widać, że żyło się zgodnie z sercem. Że jest rodzina, są wnuki, jest żona – wszyscy jesteśmy szczęśliwi. A „Wilia” wciąż nas mobilizuje, dodaje siły, sprawia, że chcemy dalej uczestniczyć – choćby na chwilę – w tańcach, w spotkaniach.

Władysława Szturmowicz: Pomaga nadzieja. Ona jest jednym z bodźców – żeby wyjść na koncert, żeby iść do Klubu Weteranów „Wili”, żeby w rodzinie było dobrze.

Trzeba być optymistą. Bo jeśli zacznie się myśleć: „a może nie trzeba”, „może nie pójdę” – to wszystko powoli zanika.

Fryderyk Szturmowicz: Uważam, że na tym etapie życia trzeba się czasem zmusić. Nie chce się – ale trzeba wstać, wyjść, zrobić coś. Pomóc żonie. Bo największym skarbem dla człowieka jest rodzina.

Przypomnę słowa taty mojej żony, pana Piotra; to było kiedyś przy stole.

Mówiło się wtedy, że ja ciągle chodzę na próby, na zebrania ZPL, a w domu małe dzieci, potrzeba pomocy... A on powiedział: „Władzka, cicho! Kto jak nie on!” – i to znaczyło więcej niż wszystko inne. Bo to też było dbanie o rodzinę – tą większą, naszą polską.

Dlatego uważam, że jestem spełniony. I wierzę, że nie zawiodłem – ani rodziny, ani polskiej społeczności.

Zofia Kuncewicz: Mamy nadzieję, że nasza praca i wysiłek nie poszły na marne. Zespół żyje – i będzie żył dalej.

Pełny wywiad dostępny jest na kanale telewizji BMTV w serwisach YouTube i Facebook.



Fryderyk i Władysława Szturmowiczowie Fot. fragment programu BMTV



Rozpalanie ognisk, poszukiwanie kwiatu paproci i inne tradycje pozostają ważnymi symbolami święta

Fot. Marian Paluszkiwicz

W poszukiwaniu kwiatu paproci. Sens święta 24 czerwca

Honorata Adamowicz

W kalendarzu chrześcijańskim na 24 czerwca wpisano jedno z najważniejszych świąt, uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela. W tradycji ludowej jest to czas nocy świętojańskiej, związanej z obrzędami przesilenia letniego. To czas, kiedy m.in. na Litwie odbywają się liczne zabawy, ogniska, puszczanie wianków i poszukiwanie kwiatu paproci.

Etnolog Daiva Šeškauskaitė, doktor nauk humanistycznych, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zaznacza, że koniecznie należy rozróżnić dwa święta – św. Jana i litewskie Rasos. Te dwa święta są zwykle określane tą samą nazwą – Jana – chociaż mają różne znaczenie i pochodzenie.

Wigilia św. Jana to święto imienia. W dniu św. Jana pozdrawia się wszystkie osoby noszące imię Jan, Janina. Rasos (dzień rosy) to zaś dzień wschodzącego słońca, znany również jako dzień rośliny lub dzień człowieka. Ludzie cieszą się wtedy, że słońce pozostaje w najwyższym punkcie na niebie i daje więcej światła, ciepła i radości.

Starożytni Litwini przywiązywali szczególną wagę do wody jako źródła życia, pożywki dla ziemi i zbiorów podczas święta rosy. Woda była wykorzystywana w różnych rytuałach, ceremoniach i zaklęciach, które zwykle organizowano w pobliżu zbiorników wodnych. Rosa, która pojawiała się rano w to święto, była czczona i uważana za nadprzyrodzone stworzenie, które, jak wierzano, dawało życie i zdrowie roślinom, zwierzętom i ludziom. Paganie chodzili boso po trawie w poranek święta rosy, wierząc, że krople rosy poprawiają zdrowie i przynoszą osobiste szczęście.

Okazja do dobrej zabawy

Etnolog Daiva Šeškauskaitė przyznaje, że noc świętojańska, tak jak wiele innych świąt, dziś ma charakter bardziej komercyjny niż tradycyjny. Dzień ten staje się kolejną okazją do jedzenia szaszłyków i zabawy do rana pod wspólną muzykę.

– Dzisiaj już prawie nie ma tradycji świętowania. Dla większości mieszkańców Litwy noc świętojańska to przede wszystkim dzień wol-

ny od pracy, grille i szaszłyki. W niektórych miejscowościach władze organizują różnorodne imprezy, koncerty z okazji wigilii św. Jana. Ale to już nie jest świętowanie, tylko biznes i okazja, żeby politycy mogli się pokazać i wygłosić przemowę. Dziś impreza w noc świętojańską wygląda prawie wszędzie jednakowo: handlarze sprzedają jedzenie, różnorodne drobiazgi, słowem – robią biznes. Zaprasza się jakąś grupę muzyczną, niekoniecznie wykonującą piosenki ludowe. Ważne, aby ludzie dobrze się bawili. Dla Janów i Janin zawiesza się wianki, i na tym koniec. Potem następuje zwykła zabawa przy ognisku – ubolewa etnolog.

Daiva Šeškauskaitė nie potępia jednak tych zmian. To przecież okazja, by spotkać się z rodziną, najbliższymi, pójść na wzgórze czy łąkę, rozpalic ognisko, zebrać kwiaty, upleść wieniec – najważniejsze to być razem. Można też wspólnie zorganizować zabawę, np.: skakanie przez ognisko, puścić wieniec, zorganizować wróżby, przy ognisku pośpiewać ludowe pieśni. Kiedyś wierzano, że w noc świętojańską nie powinno się spać do samego rana, bo to dodaje zdrowia i siły.

– W dawnych czasach bardzo ważne było ognisko. Z tego ogniska ludzie używali żaru do rozpalania ognisk w swoich domach. Dziewczęta wyplatały wianki z polnych kwiatów, zakładały na głowy, a potem puszczały je na wodzie. Chłopcy też wyplatali wianki,

które dodawały im męstwa i siły, a niekiedy próbowali wspinać się na dąb. Następnie kąpali się i skakali przez ogień. Kto miał drugą połówkę, trzymając się za ręce, tańczył wokół ogniska, żeby ich miłość nie umarła. Zwierzęta gospodarskie były prowadzone wokół ogniska, aby były zdrowe. Oczywiście trzeba czuwać całą noc, aby zachować zdrowie – opowiada etnolog o dawnych tradycjach. »

24 czerwca w Kościele katolickim obchodzona jest uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Pierwsza pisemna wzmianka o dniu tego świętego na Litwie pochodzi z XIV w.

Dzień wyciszenia

Wieniec świętojański i tradycja jego wyplatania sięgają czasów pogańskich. W święto rosy, po zapadnięciu zmroku, młodzi mężczyźni zbierali paprocie, kadzidło, kwiaty łąkowe lub liście drzew, splatali je w wieniec, zapalali świece i puszczali wieńce na wodzie na rzekach. Wierzono, że wieniec unoszący się na rzece przyniesie szczęście, wskaże przyszły kierunek życia i „powie”, które pary mają się pobrać w danym roku.

Kobiety nosiły wieńce na głowach i chodziły po polach, wzywając do obfitych i zdrowych zbiorów. O północy mieszkańcy wyruszali na poszukiwanie mitycznego kwiatu paproci, który według wierzeń kwitł tylko przez chwilę w tym terminie. Mówiono, że gdy ktoś odkryje kwiat paproci, zdobędzie specjalną wiedzę o tym, jak widzieć wszystko. Następnie nadchodził czas na zabawę.

– Paprocie wypuszczają liście w lipcu i sierpniu. Prawie wszystkie podobnie. Wszyscy wiedzą, że paproć nie kwitnie. Z paprocią jest dużo różnych mitów, np. mówiono, że jeśli masz kapelusz z paproci i go założysz, stajesz się niewidzialny. Z gałązką paproci możesz robić magiczne rzeczy. Dziś też można wyruszyć na poszukiwanie kwiatu paproci, traktując to jako zabawę, albowiem wiemy, że go nie ma. Wystarczy, że pójdziemy do lasu, usiadzimy przy paproci i pobędziemy w ciszy sami

Kobiety nosiły wieńce na głowach i chodziły po polach, wzywając do obfitych i zdrowych zbiorów. O północy mieszkańcy wyruszali na poszukiwanie mitycznego kwiatu paproci, który według wierzeń kwitł tylko przez chwilę w tym terminie.

z sobą – podkreśla etnolog Daiva Šeškauskaitė.

Święto państwowe

24 czerwca w Kościele katolickim obchodzona jest uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Pierwsza pisemna wzmianka o dniu tego świętego na Litwie pochodzi z XIV w., ale jego początki w chrześcijańskie sięgają... czasów pogańskich.

Starożytni Litwini obchodzili najdłuższy dzień w roku – przesilenie letnie lub środek lata – jako

święto Rasa, wraz z nadejściem chrześcijaństwa zostało połączone ze św. Janem.

W 2003 r. ogłoszono 24 czerwca świętem państwowym na Litwie.

Wraz z nadejściem chrześcijaństwa próbowano wykorzeniać tradycje związane ze świętem rosy, ale ostatecznie pogańskie tradycje świętojańskie przetrwały w tym dniu. Do dziś rozpalanie ognisk, tańce wokół ognia, wyplatanie i dekorowanie wianków, poszukiwanie kwiatu paproci i inne tradycje pozostają ważnymi symbolami święta.

Na Litwie dzień św. Jana jest naznaczony serią corocznych wydarzeń z okazji przesilenia letniego. Uroczystości organizowane są w kościołach chrześcijańskich, centrach miast i innych miejscach, na których gromadzi się lokalna społeczność.



24 czerwca, choć to święto chrześcijańskie, wiąże się z wieloma zwyczajami pochodzącymi z czasów pogańskich, np. pleceniem wianków **Fot. Marian Paluszkievicz**



Władysław Reymont (1867–1925) Fot. domena publiczna, oprac. red.

Litewski publicysta i krajoznawca Romualdas Beniūšas wystąpił z inicjatywą upamiętnienia tego wydarczenia. Z taką propozycją zwrócił się do wydziału kultury Samorządu Miasta Połagi. Tam przykłaśnięto tej inicjatywie.

Nic nie przypomina o Reymencie

Dziś w Połędzie nic nie przypomina o pobycie tu polskiego pisarza noblisty. – Willa „Olga”, w której Reymont spędził dwa letnie miesiące 1905 r., przemianowano na willę „Grażina”. Ulicy, która jeszcze przed II wojną światową nosiła imię Władysława Reymonta, nadano imię Vytautasa Kernagisa. Uważam, że 120. rocznica pobytu wybitnego pisarza w Połędzie jest doskonałą okazją do nagłośnienia i upamiętnienia tego faktu – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Romualdas Beniūšas.

Znakomicie opisana Połęga

Dodaje, że dzieje nadbałtyckiego kurortu oraz pobyt tu polskiego pisarza w książce pt. „Nadbałtyckie Zakopane”.

Połęga w czasach Tyszkiewiczów” znakomicie opisała prof. Małgorzata Omilanowska, była minister kultury i dziedzictwa narodowego RP, obecnie dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, honorowa obywatelka Połagi.

Pracę nad swoim największym dziełem, cyklem „Chłopi”, rozpoczął Reymont w 1902 r.

Powieść pochłaniała mu wiele czasu, autor był wciąż niezadowolony z jego formy i nieustannie nanosił poprawki.

Morze cudowne, wybrzeże olbrzymie... W Połędzie Reymont pisał „Chłopów”

Justyna Giedroń

Przed 120 laty Władysław Reymont odwiedził Połęgę. Tu pracował nad III tomem „Chłopów”, monumentalnego dzieła, które przyniosło mu światową sławę i Nagrodę Nobla.

Ostatni tom pt. „Lato” ukazał się dopiero w 1909 r. W 1924 r. za ten utwór pisarz otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Bałtyckie Zakopane

Władysław Reymont z żoną Aurelią, siostrzenicą Zofią Jakimowiczówną oraz Marią Maciejowską przyjechał do Połagi na początku lipca 1905 r. Wiadomo, że towarzystwo wynajęło pokoje w willi „Olga”.

W liście, datowanym na 2 lipca 1905 r., do szwagra Wincentego Szacznajdera Reymont pisał: „Siedzimy już od przeszłej środy w Połędzie, jest nam nadzwyczajnie.

Morze cudowne, wybrzeże olbrzymie, lasy, piaski cieszą, ja robię z taką aktywnością, z jaką dawniej nie robiłem. Dość, że prócz »Chłopów« i inne rzeczy jałem skrobać”. W kolejnych listach

pisał o sprawach finansowych oraz o wrażeniach z pobytu nad Bałtykiem.

Zachwycił się pięknem morza, czystym powietrzem i ciszą.

Pisał też o tym, że w Połędzie odpoczywa ponad 2 tys. wczasowiczów, wspominał o zorganizowanym przez letników konkursie piękności, który wygrała jego żona Aurelia. W jednym z listów napomknął szwagrowi, że zostanie w Połędzie do końca sezonu, do dnia 5 września.

Podczas pobytu nad Bałtykiem Reymont pracował nad III tomem „Chłopów”, pt. „Wiosna”. Poeta i krytyk literacki Tomasz Jodełka-Burzecki oraz literaturoznawczyni Barbara Koc, wydawcy listów Reymonta, ustalili, że w Połędzie pisarz pracował także nad opowiadaniem: „Ave Maria”, „Tęsknota”, „Burza”, „Na krańcu” i zbiorem nowel „Z konstytucyjnych dni”. ➤

Majątek Połoga hrabia Michał Tyszkiewicz kupił od gen. Ksawerego Niesiołowskiego w 1824 r. Tyszkiewiczowie zadbali o rozkwit rybackiej osady. W 1889 r. ukończono budowę molo. W 1897 r. na zlecenie hrabiego Feliksa Tyszkiewicza wzniesiono rodzinną rezydencję (od 1963 r. w dawnym pałacu mieści się Muzeum Bursztynu), francuski architekt krajobrazu Édouard André rozplanował pałacowe ogrody i park.

Połoga stopniowo przekształcała się prawdziwie europejski kurort. Na początku XX w. była jednym z centrów polskiej kultury. Mówiono, że jest to bałtyckie Zakopane. Wypoczywali tu i tworzyli: Henryk Sienkiewicz, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Lucjan Rydel, Tadeusz Miciński, malarz Leon Wyczółkowski. Witraże w kościele wykonał słynny warsztat Żeleńskich z Krakowa. Zaprojektował je Stefan Matejko, bratanek Jana.

Mickiewicz odkrywca litewskiego kurortu

Adam Mickiewicz był jednym z pierwszych turystów odwiedzających Połogę w poszukiwaniu ciszy i słońca. Przeżycia, których nad Bałtykiem doświadczył, utrwalił w „Konradzie Wallenrodzie”.

„Na wybrzeżach Połogi,/Gdzie grzmiącymi pierściami białe roztrąca się morze/I z piennej gardzieli piasku strumienie wylewa” – pisał poeta w powieści historycznej z dziejów litewskich i pruskich.

W 2019 r. Romualdas Beniušis publicznie wystąpił z propozycją upamiętnienia 200-lecia pobytu poety nad Bałtykiem. W 2024 r. z okazji obchodów 200-lecia pobytu

w Połędzie Adama Mickiewicza odsłonięto tam tablicę pamiątkową. Litewskojęzyczna tablica mieści się na ścianie budynku pod nr 35 przy ul. Vytauto, obok zabytkowej drewnianej apteki, jednej z najstarszych budowli miasteczka. Budynek ten stoi w miejscu dworku, w którym wybitny polski poeta się zatrzymał.

Obecnie litewski krajoznawca zapobiega o upamiętnienie w Połędzie polskiego pisarza noblisty.

– To nawet nie jest istotne, czy odbędzie się to w tym roku czy w następnym, czy będzie to tablica pamiątkowa, czy spotkanie z projekcją filmu „Chłopi”, adaptacją powieści Reymonta – zauważa Romualdas Beniušis. Dodaje, że ważne jest, żeby fakt pobytu pisarza w Połędzie nie poszedł w zapomnienie.



Latem 1905 r. w willi „Olga” Reymont pracował nad III tomem powieści „Chłopi”
Fot. domena publiczna, oprac. red.



Połoga za czasów pobytu w kurorcie Władysława Reymonta Fot. domena publiczna, oprac. red.

Turystyka przestała być spokojną formą wypoczynku

Antoni Radczenko

Zielony, żółty, a może czarny – zanim zaplanujemy wycieczkę do innego kraju, warto odwiedzić mapę opracowaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RL. Niebezpieczeństwo czyha nie tylko w krajach egzotycznych, lecz nawet w Szwecji czy Francji.



Widok policji na ulicach największych europejskich miast dziś już nikogo nie dziwi **Fot. Adobe Stock**

Lato to czas urlopów. Badania opinii publicznej, zamówione przez agencję turystyczną „Tez Tour”, pokazują, że mieszkańcy Litwy najbardziej marzą o wczasach w Hiszpanii i we Włoszech. Niemniej statystycznie najczęściej wybierają wakacje w Egipcie lub Turcji.

„Od wielu lat ulubionym kierunkiem Litwinów pozostaje Turcja. Nasi rodacy polubili zwłaszcza oferty all inclusive oraz słoneczną pogodę w tym kraju. Nic w tym dziwnego, ponieważ dla mieszkańców Litwy ważna jest ucieczka od codziennej rutyny oraz jakościowy odpoczynek” – wyjaśniała przed kilkoma miesiącami Inga Aukštuolytė, rzecznik prasowa agencji.

Kolor bezpieczeństwa

Planując wczasy w Turcji, z pewnością mało kto sprawdza rekomendacje Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na podstronie resortu (<https://keliauk.urm.lt>) zamieszczono mapę, na której poszczególne kraje są pokolorowane innym kolorem.

Kolor zielony oznacza brak szczególnych rekomendacji. Kolor żółty – zaleca się zachować środki ostrożności; pomarańczowy – zaleca się zastanowić się, czy warto tam podróżować; czerwony – rekomenduje się nie jechać do tego państwa; czarny – zaleca się natychmiastowe opuszczenie kraju.

„Kolor oznacza poziom bezpieczeństwa w danym kraju” – poinformowano „Kurier Wileński” w resorcie spraw zagranicznych. Poziom określa się na podstawie informacji służb porządkowych danego kraju oraz informacji własnej ministerstwa.

Kolorem czarnym, co raczej nikogo nie zdziwi, są zaznaczone takie państwa, jak: Rosja, Ukraina, Białoruś, Iran. Czerwone są Chiny, Wenezuela oraz większość krajów Afryki. Raczej nie są to popularne kierunki dla turystów z naszego kraju.

Inaczej jest z kolorem pomarańczowym. Tym kolorem oznaczono Egipt. „Zaleca się nie odwiedzać terytoriów graniczących z Izraelem. Urlopowiczom w Szarm el-Szejk rekomenduje się nie opuszczać samodzielnie terenu hotelu. Obywatelom zaleca się śledzenie aktualnych informacji służb” – ostrzega litewskie MSZ. »

Niebezpieczna Szwecja

Żółta jest Turcja. Resort apeluje do turystów z Litwy, aby zawsze mieli tam przy sobie dokumenty tożsamości oraz omijali duże skupiska ludzi i demonstracje.

Generalnie większość krajów Europy jest zaznaczonych kolorem zielonym. Jedyne kraje pomarańczowe w Europie to Kosowo. Żółte są Szwecja, Francja oraz Hiszpania, czyli należy uznać, że panuje tam taki stopień zagrożenia, jaki jest np. w Kenii. Żółty kolor we wszystkich czterech krajach oznacza ryzyko ataku terrorystycznego. „Zgodnie z decyzją szwedzkiej policji bezpieczeństwa SÄPO zagrożenie terrorystyczne ocenia się na 3 w skali 5. Szwedzkie instytucje uczulają, aby pozostać czujnym” – można przeczytać na stronie ministerstwa.

Na Litwie tego nie odczuwamy, ale w Europie Zachodniej zamachy terrorystyczne nie są wcale rzadkością. „W latach 2010–2019 zamachy terrorystyczne w Europie Środkowo-Wschodniej w większości krajów regionu, z dwoma wyjątkami, przebiegały z nieporównywalnie mniejszą intensywnością, aniżeli w krajach Europy Zachodniej, jednakże całkowita ich liczba jest już zbliżona. Do owych wyjątków zaliczyć należy Federację Rosyjską (FR) i Ukrainę, ze zmianą wektora liczby zamachów terrorystycznych oraz ze swoistym punktem zwrotnym w roku 2014” – pisze w swojej analizie ppłk dr Grzegorz Piela z Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie.

Zamachy i manifestacje

Do jednych z najgłośniejszych zamachów doszło 7 stycznia 2015 r. w Paryżu, kiedy dżihadysty zaatakowali redakcję satyrycznego pisma „Charlie Hebdo”. W zamachu zginęło 12 osób. 11 stycznia w Paryżu odbyła się wielka manifestacja w hołdzie ofiarom ataku na „Charlie Hebdo”,

w której wzięli udział politycy z całego świata. Obecni byli ówczesny przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oraz minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius. Nie patrząc na wieloletni konflikt, w marszu wzięli udział prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas i premier Izraela Benjamin Netanjahu. Kilka miesięcy później doszło do kolejnych ataków w stolicy Francji, w których zginęło już 130 osób.

Lista jest zresztą dłuższa. 22 maja 2017 r. w Manchesterze Brytyjczyk libańskiego pochodzenia zdetonował bombę po koncercie amerykańskiej piosenkarki Ari-

Na Litwie tego nie odczuwamy, ale w Europie Zachodniej zamachy terrorystyczne nie są wcale rzadkością. O tym też pisze w swojej analizie ppłk dr Grzegorz Piela z Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie.

ny Grande. Zamach pochłonął 22 ofiary śmiertelne. 7 kwietnia 2017 r. kierowca ciężarówki wjechał w tłum w Sztokholmie, a następnie uderzył w dom towarowy. Zginęło 15 osób. 22 marca 2016 r. nastąpiła seria zamachów bombowych w Brukseli. Wówczas zginęły 32 osoby i trzech zamachowców samobójców.

Zagrożenie terrorystyczne pozostaje na celowniku wszystkich instytucji unijnych. „W 2023 r. w siedmiu państwach członkowskich przygotowywano łącznie 120 ataków terrorystycznych (98 przeprowadzonych, 9 niedudanych i 13 udaremnionych), co stanowi wzrost w porównaniu z poprzednimi latami. Największą liczbę ataków terrorystycznych popełnili separatystyczni terroryści (70, wszystkie przeprowadzono), w dalszej kolejności – podmioty lewicowe i anarchistyczne (32, z czego przeprowadzono 23). Odnotowano 14 dżihadystycznych ataków terrorystycznych, z czego 5 przeprowadzono. Udaremniono dwa prawicowe ataki terrorystyczne” – czytamy w sprawozdaniu z 2024 r. Europolu, czyli

Agencji Unii Europejskiej ds. Współpracy Organów Ścigania.

Rosnący strach

W dokumencie zaznaczono, że najwięcej ofiar śmiertelnych spowodowały zamachy dokonane przez dżihadystów. „426 osób aresztowano za przestępstwa terrorystyczne w 22 państwach członkowskich. Większość aresztowań dotyczyła przestępstw związanych z terroryzmem dżihadystycznym (334), co również przyczyniło się do ogólnego wzrostu liczby aresztowań w porównaniu z 2022 r.” – czytamy w raporcie.

Parlament Europejski ostrzega, że wzrost zagrożenia terrorystycznego jest spowodowany ogólną sytuacją geopolityczną. Mowa tu także o ataku Hamasu na Izrael w październiku 2023 r. „Wyzwania gospodarcze, społeczne i polityczne stworzyły podatny grunt dla rozpowszechniania narracji związanych z terroryzmem i teorii spiskowych” – czytamy w sprawozdaniu Europolu.

„Platformy mediów społecznościowych wzmacniają te narracje, co sprawia, że osoby na nie podatne są bardziej skłonne do konstruowania poglądów złożonych z mieszaniny różnych ideologii, które następnie usprawiedliwiają i promują przemoc” – podano w analizie Parlamentu Europejskiego.

Kornel Bielawski z Uniwersytetu Gdańskiego w pracy „Kultura strachu we współczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej” nie kryje, że w XXI w., szczególnie w krajach tzw. cywilizacji zachodniej, w społeczeństwie rośnie poczucie strachu. „Choć strach jest uczuciem pierwotnym, towarzyszącym ludzkości od jej zarania i ułatwiającym przetrwanie, w XXI w. stał się patologią mającą destrukcyjny wpływ na rzeczywistość społeczną czy polityczną” – zaznacza dr Bielawski. ■



Na Litwie obchodziliśmy Dzień Ojca w pierwszą niedzielę czerwca, co zbiegło się z przepięknym Międzynarodowym Dniem Dziecka. Nasz Pocopotek poświęciliśmy właśnie wam – Dzieciom, naszym kochanym

Czytelnikom i Czytelniczkom! Fajnie jest, kiedy da się nie zapomnieć o naszych Tatusiach! Bo właśnie my, Polacy, obchodzimy Dzień Taty 23 czerwca – Dzień Ojca!

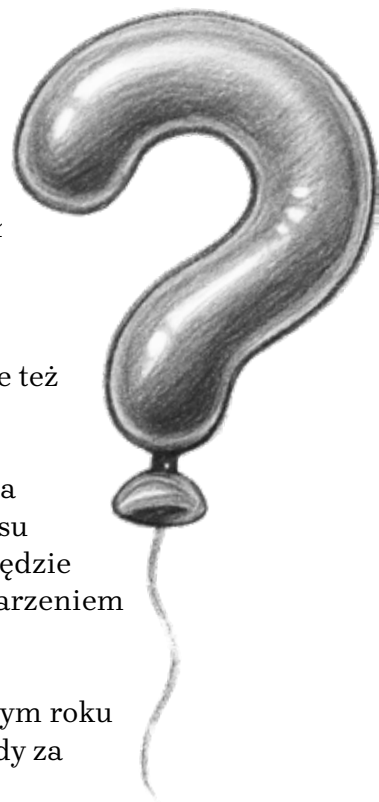
Geneza Dnia Ojca

Harry C. Meek, członek Lions Clubs International, opowiadał, że pierwszy pomysł na Dzień Ojca przyszedł mu do głowy w 1915 r. Meek twierdził, że wybrał trzecią niedzielę czerwca, ponieważ były to jego urodziny.

W innych krajach Dzień Ojca obchodzony jest w różnych terminach, najczęściej w trzecią niedzielę czerwca, jak w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ale też 19 marca we Włoszech i Hiszpanii.

Dzień Ojca w Polsce obchodzony jest 23 czerwca, a taką datę zaproponował poeta Jan Sztaudynger w 1965 r., odpowiadając na apel dziennikarzy łódzkiego „Expresu Ilustrowanego”. Sztaudynger uznał, że 23 czerwca, jako najkrótsza noc w roku, będzie odpowiednim dniem, bo „ojciec ma labę”. Data ta nie ma związku z żadnym wydarzeniem historycznym ani religijnym, a raczej ma być dopełnieniem Dnia Matki.

Co ciekawe, na Litwie Dzień Ojca obchodzimy w pierwszą niedzielę czerwca (w tym roku to się zbiegło z 1 czerwca!). Cóż szkodzi złożyć życzenia w oba te dni? Życzeń nigdy za wiele – szczególnie dla ojców!



Przysłowia o ojcach

- Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn.
- Mądry syn radością ojca, strapieniem matki syn głupi.
- Bardzo źle, jeśli dziecko nie słucha swojej matki ani ojca.
- Co ojciec nakapie, jego syn rozdrapie.
- Czas ojcem prawdy.
- Cztery rzemienie strzemięcia są podporą dla nogi;
- czterej synowie są podporą dla ojcowizny.
- Dla tego, kto nie ma ojca, starszy brat jest ojcem.

Prezent dla Taty

Zanim zrobicie lub kupicie prezent, zróbcie listę rzeczy, które interesują waszego Tatusia, a potem określcie, które z nich są w waszym zasięgu finansowym i które najbardziej pasują charakterem do Dnia Ojca.

• **Jeśli lubi wędkarstwo** – dobry haczyk lub żyłka będzie doskonałym prezentem; jeśli jednak hoduje rybki akwariowe, ciekawszy dla niego będzie album z ich zdjęciami.

• **Dla miłośników fotografii cyfrowej** polecamy kupno karty pamięci (sprawdźcie najpierw, jakiego typu używa) lub też zestawu do czyszczenia matrycy aparatu, pomyślcie też o zrobieniu foto albumu z jego starych odbitek.

• **Jeśli macie zdolności kulinarne**, wyręczcie mamę i przygotujcie dla niego jego ulubioną potrawę. Jeżeli zaś nie jesteście w stanie tego przygotować, wstańcie wcześniej niż on i podajcie mu do łóżka kawę z rogalikiem – z takiego prezentu na pewno ucieszy się bardzo mocno.

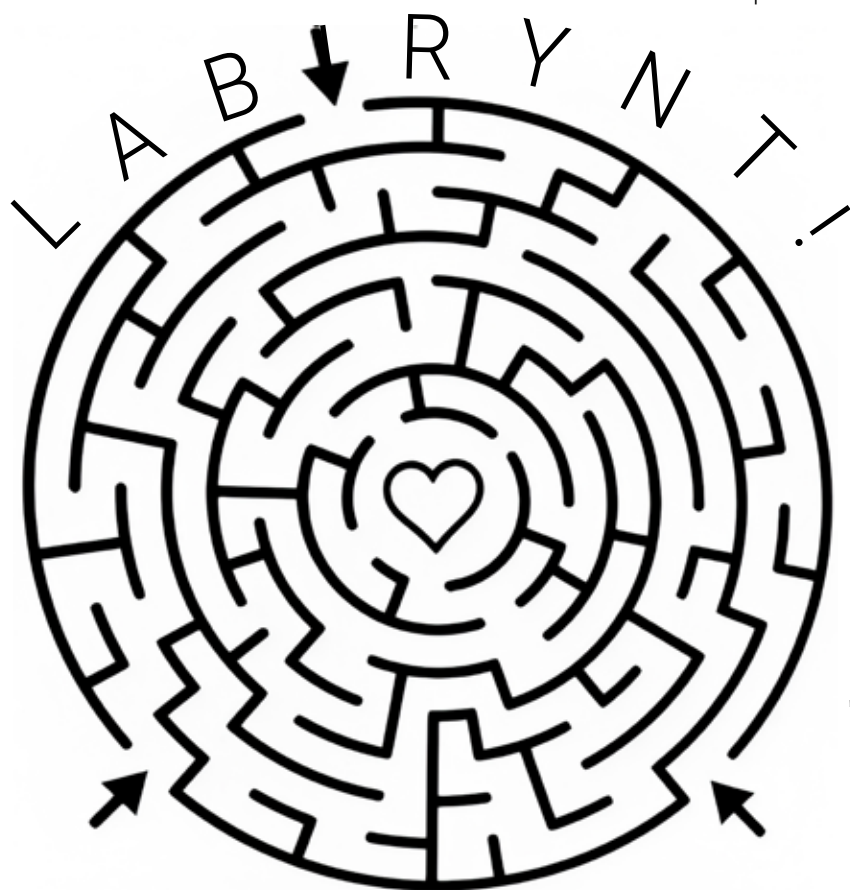
• **Dla miłośników sportu** ciekawym prezentem może być karnet na basen lub siłownię, bilet na mecz piłki nożnej lub siatkówki. DVD lub CD ze słynnymi

wydarzeniami sportowymi z przeszłości także może być doskonałym prezentem.



• **Jeżeli wiecie, że wasz Tato lubi bardziej praktyczne prezenty** – spróbujcie się do tego dostosować. Dla takich osób świetnym prezentem może być: portfel, krawat, pasek, zegarek, zestaw do parzenia herbaty, urządzenie do mierzenia ciśnienia, wiertarka lub komplet narzędzi (koniecznie sprawdźcie wcześniej, czy nie posiada tego, co macie zamiar kupić, i zorientujcie się, w miarę możliwości, jakie marki preferuje wasz Tatus).

Niezależnie od tego, co oferujecie swojemu Tacie, dodajcie do prezentu uśmiech i szczerą miłość, a przede wszystkim, spędźcie ze swoim Tatą tak dużo czasu, jak to tylko jest możliwe, i złożcie mu szczerę i serdeczne życzenia, dodając do nich np. kartkę z wesołym rymowanym wierszykiem. Te prezenty na pewno sprawią największą radość waszemu Tacie.



A TO CI DOPIERO!

Mądrała pyta tatę:

- Tato, umiesz pisać z zamkniętymi oczami?
- Tak, a czemu pytasz?
- Bo musisz mi podpisać kilka ocen w dzienniczku.

A TO CI DOPIERO!

Mądrała ogląda z ojcem telewizję. Nagle pojawia się plansza: „Film tylko dla dorosłych”.

- Tatusiu – pyta Mądrała – dlaczego tego filmu nie mogła oglądać dzieci?
- Cicho bądź! Zaraz zobaczysz.

Tatusiu kochany

często tak bardzo zapracowany,
powinszowanie jak skrzypiec granie
w dniu Twego święta dla Ciebie mamy –
bo Cię kochamy!
Szczęście na co dzień niech jest przy Tobie,
jak dąb bądź zdrowy i silny.
Obyś miał zawsze spokojną głowę,
a do nas – dzieci – nerwy stalowe.
Cierpliwość świętą! Rękę nie ciężką!
Dzięki za troskę, za przykład dobry.

Zatrudnianie młodzieży od 14. roku życia na Litwie. Najważniejsze zasady i obowiązki

Anna Pawłowicz-Janczys

Coraz więcej nastolatków na Litwie decyduje się na podjęcie pracy w okresie letnim lub poza godzinami lekcyjnymi. To nie tylko sposób na zarobek, lecz także okazja do zdobycia pierwszego doświadczenia zawodowego.



Młoda osoba ma prawo do odpoczynku, bezpiecznych warunków pracy i uczciwego wynagrodzenia **Fot. Adobe Stock**

Jednak zatrudnianie niepełnoletnich wiąże się z szeregiem wymogów i ograniczeń, które mają chronić młodych ludzi przed zagrożeniami.

Co należy wiedzieć, zanim zatrudni się osobę poniżej 18. roku życia?

Na Litwie legalną pracę mogą podjąć osoby od 14. roku życia, ale tylko przy tzw. pracach lekkich – nieszkodliwych, prostych i nienaruszających obowiązku szkolnego.

Takie zatrudnienie musi być dostosowane do wieku, możliwości i rozwoju młodego człowieka.

Po ukończeniu 16 lat zakres dozwolonych prac się rozszerza, jednak nadal obowiązują ograniczenia dotyczące czasu pracy i rodzaju zadań.

Wszystkie osoby poniżej 18. roku życia są objęte szczególną ochroną prawną, której celem jest zapewnienie bezpiecznego środowiska pracy i równowagi

Obowiązuje zakaz pracy nocnej – między godz. 20 a 6 rano – oraz wymóg co najmniej 14 godzin nieprzerwanego odpoczynku po każdej zmianie.

między nauką a doświadczeniem zawodowym.

Jakie prace są dozwolone?

Osoby w wieku 14–16 lat mogą wykonywać wyłącznie tzw. prace lekkie – nieszkodliwe, proste i dostosowane do ich wieku oraz możliwości. Dopuszczalne są m.in.: czynności biurowe, prace porządkowe w bezpiecznym środowisku, rozdawanie ulotek, udział w ankietach czy pomoc w obsłudze klienta – pod warunkiem że nie obejmuje ona sprzedaży alkoholu, wyrobów tytoniowych ani obsługi kasy fiskalnej.

Przykładem takiej pracy może być zajęcie 15-letniego Tomasza, który latem pomagał w punkcie informacji turystycznej, rozdając mapki i udzielając prostych informacji. Jak stwierdził w rozmowie: „Praca była bezpieczna, spokojna i nadzorowana przez dorosłego pracownika”. »

Zabronione są natomiast prace fizycznie ciężkie, niebezpieczne, wykonywane w nocy, w hałasie, w warunkach ryzyka zawodowego oraz takie, które mogą zaszkodzić zdrowiu psychicznemu lub moralnemu młodego człowieka – np. w klubach nocnych, kasynach czy przy treściach nieodpowiednich. Niedozwolone jest też powierzanie zadań wymagających odpowiedzialności prawnej lub wiążących się z presją wyników.

Pracodawca przed zatrudnieniem niepełnoletniego powinien się upewnić, że dana praca znajduje się na oficjalnej liście dozwolonych czynności. Nieprzestrzeganie tych zasad grozi odpowiedzialnością prawną i naraża młodego pracownika na niepotrzebne ryzyko.

Ile godzin może pracować młoda osoba? Czas pracy młodzieży na Litwie zależy od wieku i jest ściśle ograniczony przepisami.

Osoby w wieku 14–16 lat mogą pracować do 2 godzin dziennie podczas roku szkolnego i do 6 godzin dziennie w wakacje, nie przekraczając odpowiednio 12 i 30 godzin tygodniowo. Obowiązuje zakaz pracy nocnej – między godz. 20 a 6 rano – oraz wymóg co najmniej 14 godzin nieprzerwanego odpoczynku po każdej zmianie.

Starsza młodzież, w wieku 16–18 lat, może pracować do 8 godzin dziennie, ale łączny czas pracy i nauki nie może przekroczyć 40 godzin tygodniowo. W ich przypadku praca nocna jest zakazana w godz. 22–6, a minimalna przerwa między zmianami to 12 godzin.

Niezależnie od wieku, każdemu młodemu pracownikowi przysługują minimum dwa dni wolne tygodniowo, w tym – jeśli to możliwe – niedziela. Przepisy te mają chronić młodych ludzi przed przeciążeniem i zapewnić im czas na naukę i odpoczynek.

Jakie dokumenty są potrzebne?

Zatrudnienie osoby niepełnoletniej wymaga spełnienia określonych formalności, które mają na

celu ochronę młodego pracownika i zapewnienie zgodności z prawem. Przed podpisaniem umowy o pracę pracodawca musi uzyskać pisemną zgodę rodzica lub opiekuna prawnego. To potwierdzenie, że rodzic zna warunki zatrudnienia i akceptuje udział dziecka w pracy. Przykładowo, mama 15-letniej Ewy, która latem pomagała w lokalnym biurze rachunkowym, najpierw upewniła się, że praca będzie bezpieczna i dostosowana do wieku córki, a dopiero potem podpisała zgodę i przekazała ją pracodawcy.

Konieczne jest również zaświadczenie lekarskie potwierdzające, że praca nie zaszkodzi zdrowiu dziecka. Jeśli zatrudnienie odbywa się w trakcie roku szkolnego, potrzebna jest także opinia szkoły, że praca nie będzie kolidowała z nauką. Do tego dochodzi pisemna umowa o pracę sporządzona w dwóch

W przypadku młodzieży w wieku 14–16 lat dodatkowym obowiązkiem pracodawcy jest zgłoszenie zatrudnienia do Państwowej Inspekcji Pracy. Inspektorzy oceniają, czy praca jest zgodna z przepisami i czy warunki są odpowiednie dla osoby w tak młodym wieku.

egzemplarzach oraz opis stanowiska z oceną ryzyka zawodowego.

W przypadku młodzieży w wieku 14–16 lat dodatkowym obowiązkiem pracodawcy jest zgłoszenie zatrudnienia do Państwowej Inspekcji Pracy. Inspektorzy oceniają, czy praca jest zgodna z przepisami i czy warunki są odpowiednie dla osoby w tak młodym wieku. Dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii możliwe jest rozpoczęcie pracy. Taka procedura zapewnia bezpieczeństwo młodemu pracownikowi i daje pewność, że jego pierwsze doświadczenie zawodowe będzie wartościowe i zgodne z prawem.

Obowiązki pracodawcy

Pracodawca zatrudniający osobę niepełnoletnią ma obowiązek zapewnić jej bezpieczne i odpowiednio

dostosowane warunki pracy. Przed rozpoczęciem zatrudnienia młody pracownik musi zostać przeszkolony z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz zapoznany z instrukcją stanowiskową. Miejsce pracy powinno być dostosowane do wieku, umiejętności i możliwości fizycznych młodej osoby, a wykonywane obowiązki muszą być nadzorowane przez wyznaczonego dorosłego opiekuna. Pracodawca zobowiązany jest też do wypłacania wynagrodzenia nie niższego niż obowiązująca minimalna stawka godzinowa.

W okresie wysokich temperatur, szczególnie latem, gdy temperatura przekracza 28°C, młodym pracownikom należy zapewnić dodatkowe przerwy co 1,5 godziny, dostęp do chłodnych napojów oraz możliwość odpoczynku w cieniu. Wszystkie te środki mają na celu ochronę zdrowia młodych ludzi i stworzenie im bezpiecznego środowiska pracy.

Co powinien wiedzieć rodzic i młody pracownik?

Rodzic powinien nie tylko wyrazić zgodę, lecz także monitorować warunki zatrudnienia dziecka, jego samopoczucie i zgodność pracy

z przepisami. Młoda osoba ma prawo do odpoczynku, bezpiecznych warunków pracy i uczciwego wynagrodzenia. Może w każdej chwili rozwiązać umowę z 7-dniowym okresem wypowiedzenia, a w razie nadużyć – zgłosić sprawę do inspekcji pracy.

Zatrudnienie młodzieży od 14. roku życia na Litwie jest możliwe, ale wymaga skrupulatnego przestrzegania przepisów. Zatrudniający, rodzice i młodzi pracownicy muszą być świadomi swoich praw i obowiązków. Praca może być cennym doświadczeniem, jeśli odbywa się w bezpiecznych warunkach, z poszanowaniem przepisów prawa pracy i praw dziecka. Praca młodego człowieka zawsze musi zaczynać się od pisemnej umowy – to gwarancja bezpieczeństwa i uczciwości. ■

Ciastka z duszą, które podbijają świat

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Gdy Marcel Proust zanurzył swoją magdalenkę w filiżance herbaty i uruchomił lawinę wspomnień, pewnie nie przypuszczał, że ponad stulecie później ciasteczko to będzie gwiazdą Instagrama, bohaterem cukierniczych blogów i inspiracją do miniaturowych arcydzieł w domowych piekarnikach.



W czasach szybkich przepisów magdalenki są jak małe dzieła sztuki **Fot. Adobe Stock**

Magdalenki – te niepozorne, muszelkowate ciasteczka – przeżywają dziś renesans. Choć te ciasteczka są uważane za francuskie, są popularne również w innych krajach. Ich kształt jest rozpoznawalny niemal wszędzie. Główną zaletą pieczenia jest prostota przepisu i efekt, który trudno zepsuć. A my znajdziemy w nich także polski ślad. Te małe biszkopty, znane od kilku wieków i nadal bardzo

popularne, noszą imię żeńskie, które zwykle nadawano małym dziewczynkom w tamtym okresie. Najbardziej znane są trzy Madeleine, które mogą rościć sobie prawo do wynalezienia tych słodczy. Być może był to cukierniczka polskiego króla Stanisława Leszczyńskiego, który mieszkał na wygnaniu w Lotaryngii? Ta Madeleine, która pochodziła z Commercy, mogła wymyślić ten przepis

albo sprytnie wykorzystać stary babciny przepis, aby udowodnić, że jest równa swojemu królowi – o którym mówi się, że jest wynalazcą czy raczej inspiratorem innego ciasta, rum baba, czyli baby rumowej. Król był tak zachwycony, że ochrzcił je jej imieniem i wprowadził na dwór w Wersalu. Ot, siła przypadku i odrobiny masła! Inna historia mówi, że imię pochodzi od Madeleine, która była jedną ze słyn-

ných osobistości Palais Royal w czasach konsulatu. Sprzedawała swoje ciastka w ogrodach pałacowych, śpiewając: „C'est la belle Madeleine, qui vend des gâteaux tout chauds!” (Oto śliczna Madeleine, sprzedająca swoje pyszne gorące ciastka). Alexandre Dumas ze swojej strony twierdził, że to Madeleine Pommier, kucharka rodziny Perrotin, nadała nazwę ciastkom. »

Proust opowiedział inną wersję historii. Te biszkopeciki pochodzą ze średniowiecza i zostały wynalezione po raz pierwszy w Illiers-Combray, które leży na jednym ze szlaków pielgrzymkowych przez Francję do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Pielgrzymi nosili muszlę (symbol św. Jakuba) jako charakterystyczny emblemat, więc naturalne było, że przeznaczone dla nich ciastka miały taki kształt.

Co czyni je tak popularnymi

Zaskakujące jest, że wokół zupełnie prostego przepisu narodziło się tak wiele legend. Mąka, jajka, masło, cukier, soda, rum – wszystko mieszamy, czekamy, pieczemy. I gotowe. Dostajemy zwykły biszkopt. Najciekawszy jest tu chyba kształt – kanoniczna magdalenka powinna przypominać muszlę, to z jednej strony, a z drugiej – mieć taki wystający „brzuszek”. Jednak mimo takiej prostoty deser ma zupełnie niewytłumaczalny urok.

Zaskakujące jest, że wokół zupełnie prostego przepisu narodziło się tak wiele legend. Mąka, jajka, masło, cukier, soda, rum – wszystko mieszamy, czekamy, pieczemy. I gotowe.

Marcel Proust uczynił z ciasteczka znaną na całym świecie metaforę. W powieści „W stronę Swanna” bohater odgryza kawałek magdalenki, a smak ciasteczka nagle przenosi go do odległego dzieciństwa. Przed jego oczami pojawiają się całe sceny z przeszłości, a czytelnik jest w nich zanurzony na długo. Od czasu wydania powieści „magdalenka Prousta” stała się trwałym wyrażeniem oznaczającym rodzaj wehikułu czasu.

W czasach szybkich przepisów i powszechnej mody: „kiedyś przed jedzeniem się modlili, a teraz robią zdjęcia”, magdalenki są jak małe dzieła sztuki. Łatwe do wykonania, efektowne na talerzu i fotogeniczne. Można je dopasować do każdej okazji: od świątecznych wersji z przyprawami korzennymi po letnie odmiany z malinami i limonką. Nawet wytraw-

ne – z serem, ziołami i innymi sprytnymi dodatkami.

A że znikają w okamgnieniu – to tylko potęguje ich magię. Francuzi by się obruszyli, ale współczesna cukiernia nie zna dogmatów. Oto kilka pysznych wersji:

- Madeleines au chocolat – czekoladowa dekadencja z dodatkiem kakao lub polewą ganache.

- Matcha madeleines – japońsko-francuska fuzja z zieloną herbatą matcha.

- Różane magdalenki – z wodą różaną i pistacjami, idealne na wiosenny podwieczorek.

- Wytrawne magdalenki, np. z parmezanem i rozmarynem – zaskakująco pyszne!

W Japonii magdalenki sprzedaje się często pakowane pojedynczo i traktuje jako prezent premium – uroczko zapakowane w pastelowe pudełeczka.

Ważne uwagi dla piekących

Choć przepis wygląda banalnie – masło, jajka, cukier, mąka – diabeł tkwi w szczegółach.

- Czas odpoczynku ciasta: minimum godzina w lodówce, najlepiej cała noc. Dzięki temu magdalenki zyskują ten charakterystyczny „brzuszek”.

- Porządne wysmarowanie formy, nawet silikonowej! Albo zjesz muszelkę, albo wykałaczką będziesz wydłubywać.

- Nie przegrzewać masła, to ono nadaje ciastku aromat. Nie spalmy marzeń o idealnej magdalence!

- Pieczenie – krótko i gorąco: temperatura 200–220°C przez 8–10 minut. Muszelki mają być zarumienione, ale wciąż delikatne.

Magdalenki to więcej niż deser. To chwila zatrzymania, łyk nostalgii i kęs przyjemności. Są jak francuska piosenka – nie trzeba wszystkiego rozumieć, by się zakochać. Dlatego właśnie podbijają świat. Kto raz upiecze i zanurzy w herbacie, ten wie, że nie ma odwrotu. ■

MAGDALENKI

Składniki: 100 g masła 82,5 proc. • 2 jajka zerówki • 60 g cukru • 45 g miodu o mniej charakterystycznym zapachu • 5 g ekstraktu waniliowego • cytryna • 100 g mąki • 3,5 g proszku do pieczenia

Ciastka należy przygotować 4–6 godzin przed pieczeniem. Dla wygody lepiej wyjąć jajka na stół wcześniej, aby osiągnęły temperaturę pokojową.

Najpierw rozpuść masło (100 g) w rondelku. Podgrzej masło do 45–50°C. W misce lekko ubij dwa jajka, cukier i miód wygodną trzepaczką. Następnie wlej naturalny ekstrakt waniliowy (5 g – lub 2 g pasty waniliowej). Skórkę z cytryny zetrzyj na tarce o dużych oczkach.

Następnie wsyp suche składniki: mąkę (100 g) i proszek do pieczenia (3,5 g). Lekko wymieszaj szpatułką i wlej gorące masło. Wyciśnij 10 g soku z cytryny, dodaj do ciasta. Sok będzie też potrzebny do polewy.

Przykryj ciasto folią spożywczą i wstaw do lodówki na co najmniej 4–6 godzin – a nawet na dobę. Najlepiej korzystać z metalowych foremek. Porządnie posmaruj je masłem i posyp mąką. Nadmiar

mąki strzepnij. Rozgrzej piekarnik do 190 stopni. Dopiero gdy będzie gotowy, przełóż ciasto do dużego rękawa cukierniczego. Napelnij foremki 70–80 proc. ciasta. Umieść formę w piekarniku na poziomie powyżej środka. Piecz, aż tylko żagiel pozostanie lekko złocistobrazowy, a reszta nabierze już dobrego koloru.

Lukier cytrynowy

Składniki: 40 g cukru pudru • 10 g soku z cytryny

Podczas pieczenia magdalenek przygotuj lukier. Wymieszaj składniki w misce, aż uzyskasz masę przypominającą pastę. Gdy magdalenki będą gotowe, możesz odczekać 5–10 minut, aż lekko ostygną, a następnie ostrożnie posmarować każdą z nich lukrem za pomocą pędzelka.

Można posmarować z obu lub z jednej strony. Chodzi o to, aby chronić produkt przed wyschnięciem, dodać cytrynowego smaku i estetyki.

Przechowuj magdalenki w szczelnej puszcze!



Rozpoczęcie operacji „Wschodzący lew”, zainicjowanej przez Izrael przeciw Iranowi, wywołało wzrost cen ropy o 8–13 proc. Fot. Adobe Stock

Wojna w Zatoce to zawsze wojna naftowa

Antoni Rybczyński

Wojna Izraela z Iranem to nie tylko wojna o program atomowy Teheranu czy przetrwanie reżimu mułłów. Taki konflikt ma też ogromny wpływ na światowy rynek ropy. Pierwsze dni konfliktu przyniosły podwyżkę cen czarnego złota. Dalsza eskalacja może je podnieść jeszcze mocniej.

Tymczasem należy pamiętać, że upadek islamskiej republiki czy pokój i zniesienie sankcji mogą długoterminowo te ceny poważnie obniżyć, uwalniając ogromne ilości surowca na globalny rynek. Kto się tego boi najbardziej? Oczywiście Rosja.

Złoża ropy i gazu

Rozpoczęcie operacji „Wschodzący lew”, zainicjowanej przez Izrael przeciw Iranowi, wywołało wzrost cen ropy o 8–13 proc., do 75–78 dolarów za baryłkę Brent.

Mimo obustronnych nalotów i punktowych zniszczeń w irańskiej i izraelskiej infrastrukturze energetycznej przez kolejne dni ceny utrzymywały się na w miarę stabilnym, a nawet nieco niższym poziomie. Mogą jednak wzrosnąć

powyżej 100 dolarów za baryłkę, nawet do 120–130 dolarów amerykańskich (USD), ale tylko wtedy, gdy Iran sięgnie po „opcję atomową”, czyli spróbuje zamknąć cieśninę Ormuz. Sęk w tym, że zamknie wtedy także... swój eksport ropy.

Choć Iran posiada trzecie co do wielkości złoża ropy naftowej na świecie, to jest siódmym na świecie producentem ropy i znajduje się w pierwszej dwudziestce jego eksporterów, dysponuje jednak sporym potencjałem wzrostowym. Odbiorcą

Wielu analityków wątpi, aby doszło do zakłóceń na rynkach energetycznych na dużą skalę, w związku z wojną izraelską-irańską.

ponad 90 proc. irańskiego surowca są firmy chińskie.

Iran ma drugie (po Rosji) zasoby gazu ziemnego na świecie, a w 2023 r. był trzecim producentem tego surowca. Jednocześnie jest olbrzymim – czwartym globalnie – konsumentem, a ponad 90 proc. krajowego wydobycia trafia na rynek wewnętrzny. To oznacza, że przez Ormuz płyną w świat tylko tankowce z irańską ropą, nie z LNG.

Najważniejsza (dziś) cieśnina świata

Cieśnina Ormuz (Hurmuz w języku arabskim, Hormuz w języku farsy) to wąska arteria wodna łącząca Zatokę Perską i Zatokę Omańską i prowadząca do otwartego oceanu. W rzeczywistości jest to jedyne »

wyjście na otwarte morze i światowe rynki dla takich państw, jak: Irak, Kuwejt, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Dla Arabii Saudyjskiej, która ma alternatywny dostęp do morza, cieśnina Ormuz jest także strategicznie ważna, ponieważ większość ropy naftowej Królestwo wywozi właśnie przez Ormuz.

Przez cieśninę przepływa około 12 mln baryłek ropy dziennie, z czego ponad 80 proc. trafia do Azji. Łącznie z produktami rafinowanymi całkowita ilość może sięgać nawet 20 mln baryłek dziennie. Przeważająca część przepływających przez Ormuz tankowców i gazowców płynie do krajów azjatyckich – w tym przede wszystkim Chin, ale też Japonii i Korei Południowej.

Cieśnina jest dość wąska i płytka. W najwęższym miejscu szerokość cieśniny wynosi około 50 km, a głębokość waha się wokół 200 metrów.

14 czerwca członek komisji ds. bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej irańskiego parlamentu Ismail Kousari oświadczył, że władze rozważają możliwość zamknięcia cieśniny Ormuz w odpowiedzi na działania Izraela. Następnego dnia „Financial Times” napisał, że największa na świecie firma tankowcowa Frontline, w związku z działaniami wojskowymi w regionie, odmówiła zawarcia nowych kontraktów na rejsy do Zatoki Perskiej przez cieśninę Ormuz.

Iran rzeczywiście może na jakiś czas zablokować cieśninę. Głębokość pozwala na zaminowanie wąskich miejsc cieśniny. Siły morskie mają na uzbrojeniu szybkie łodzie rakietowe, a nadbrzeżne kompleksy rakietowe są wyposażone w rakiety HY-2 Silkworm (zasięg do 120 km) i YJ-2 (zasięg do 280 km). Szerokość cieśniny pozwala też na jej zablokowanie przez wszystkie typy samolotów znajdujących się na wyposażeniu irańskich sił powietrznych.

To groźba, której Teheran raczej nie zrealizuje. Próba zablokowania strategicznej cieśniny miałaby poważne konsekwencje, takie jak natychmiastowa reakcja Stanów Zjednoczonych i Rady Współpracy Zatoki Perskiej (GCC). Wojna z Izraelem natychmiast zamieniłaby się w wojnę z USA i sunnickimi monarchiami.

Najsilniejszym przeciwnikiem w regionie są Stany Zjednoczone.



Przez cieśninę Ormuz przepływa około 12 mln baryłek ropy dziennie

Fot. Adobe Stock

Przed wszystkim jest to 5. Flota, która odpowiada za zachodnią część Oceanu Indyjskiego i Zatokę Perską. Flota ma swoją bazę w Manamie (Bahrajn). Ponadto Wielka Brytania wielokrotnie oświadczała, że może wysłać grupę okrętów bojowych do Zatoki Perskiej w razie zaostrzenia sytuacji.

W wojnie przeciwko Iranowi może też wziąć udział Arabia Saudyjska – odwieczny przeciwnik Teheranu w regionie. Flota tego królestwa jest niewielka, ale jest w stanie wesprzeć USA w wojnie przeciwko Iranowi.

Z gospodarczego punktu widzenia zamknięcie cieśniny Ormuz zaszkodziłoby również samemu Iranowi, ponieważ wykorzystuje on tę drogę wodną do eksportu ropy, głównie do Chin.

Rosja jednak nie skorzysta na wojnie?

Nie jest też przypadkiem, że przez pierwszych pięć dni wojny Izrael nie atakował kluczowych obiektów irańskich zapewniających eksport ropy. Ani złóż naftowych, ani kluczowego terminalu na wyspie Chark.

Izrael uderzył w infrastrukturę, która zapewnia energię głównie na rynek krajowy, np.: największe na świecie złożo gazu South Pars, zakład gazowy Fajr Jam i rafinerię ropy Shahran w Teheranie. Shahran jest jednym z największych centrów magazynowania i dystrybucji paliw w Teheranie, z około 260 mln litrów pojemności magazynowej w 11 zbiornikach.

W 2023 r. Iran produkował około 4 mln baryłek ropy dziennie, a jego eksport wynosił średnio 1,5 mln baryłek dziennie w 2024 r. W ubiegłym roku eksport irańskiej ropy stanowił zaledwie 3,6 proc. światowego wolumenu. Obawy handlowców o dalsze drożenie ropy wynikają więc nie tyle z izraelskich ataków na Iran, ile raczej z możliwości eskalacji konfliktu w regionie, w tym zakłóceń na szlakach transportowych, które mogłyby wpłynąć na dostawy energii i handel w całym regionie.

Wielu analityków wątpi jednak, aby doszło do zakłóceń na rynkach energetycznych na dużą skalę. Tym bardziej że od momentu powstania w 1979 r. Islamska Republika Iranu ani razu nie skorzystała z możliwości zamknięcia Ormuz, niezależnie od tego, jak bardzo zaostrzała się sytuacja.

Nawet analitycy rosyjskiego banku PSB stwierdzili, że wzrost cen będzie prawdopodobnie tymczasowy i ceny ropy Brent prawdopodobnie powrócą do poziomu 60–65 dolarów za baryłkę. Wszelkie podwyżki cen ropy będą krótkotrwałe ze względu na znaczne nadwyżki mocy produkcyjnych ropy naftowej na Bliskim Wschodzie, które przekraczają 4 mln baryłek dziennie, przewyższając moce produkcyjne Iranu.

Rosja nie ma więc co liczyć na to, że odrobi straty z pierwszych pięciu miesięcy roku, gdy ceny ropy były wyraźnie poniżej założonego w budżecie poziomu. ■

„Kurier Wileński” brał udział w zjeździe MIDAS.

Rozmawiano o Litwie, Polsce, zagrożeniach i modernizacji

Rajmund Klonowski

W czerwcu 2025 r. odbył się zjazd organizacji MIDAS – sieci zrzeszającej dzienniki i media mniejszości narodowych z całej Europy. „Kurier Wileński” jest częścią tego międzynarodowego organizmu od 20 lat i był jedynym uczestnikiem z krajów bałtyckich. MIDAS tym razem gościł w Novej Goricy/Gorycji na pograniczu słoweńsko-włoskim.



Zjazd MIDAS odbył się w dniach 13–15 czerwca we włosko-słoweńskim miasteczku Gorizia (Gorycja)/Nova Gorica, przyciągnął wielu przedstawicieli zrzeszonych redakcji **Fot. Carlo Sclauzero**

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele redakcji, instytucji wspierających media lokalne oraz eksperci zajmujący się mniejszościami narodowymi. Do zebranych zwrócił się przedstawiciel rodu Habsburgów, partnerów organizacji. Spotkanie miało charakter roboczy i odbyło się w formule otwartych prezentacji oraz warsztatów.

Nagroda Ottona von Habsburga

Wyróżnieniem zjazdu było wręczenie Nagrody Ottona von Habsburga. Otto von Habsburg (zm. 2011 r.) był patronem organizacji, jego idee współpracy europejskiej na zasadach poszanowania kultur, współpracy oraz zrównoważonego rozwoju przemawiają do dzisiaj.

Nagroda nazwana jego imieniem jest przyznawana corocznie przez MIDAS dziennikarzom mediów głównego nurtu, wybitnie zaangażowanym w ochronę mniejszości i pielęgnowa-

nie różnorodności kulturowej w procesie integracji europejskiej.

Choć statuetkę zwykle wręcza ktoś z rodziny Habsburgów, w tym roku żaden jej przedstawiciel nie mógł przyjechać; odczytano list gratulacyjny od Karla von Habsburga.

W przesłaniu podkreślił on, że język kształtuje sposób myślenia, a dominacja „większych” rynków medialnych nieuchronnie spłaszca dialekty i lokalne odmiany. „Motto Unii Europejskiej brzmi: »Zjednoczeni w różnorodności«.

Znajduje to odzwierciedlenie między innymi w wyborze europejskich stolic kultury, gdzie kultura regionalna jest prezentowana w powiązaniu z szeroko pojętą kulturą europejską” – brzmiał list Karla von Habsburga do zebranych.

Na wstępie przedstawiciel rodu przeprosił, że nie mógł brać tym razem udziału osobiście, jak to mają w zwyczaju Habsburgowie. »

Redakcja działająca na Litwie jest szczególnym przypadkiem. „Kurier Wileński” to jedyny dziennik wydawany w języku polskim poza granicami Polski i zarazem ostatni codzienny tytuł prasowy o tematyce ogólnokrajowej ukazujący się w ogóle na Litwie.

„Te regionalne kultury i języki są w pewnym sensie subsydiarne [pomocnicze – przyp. red.] w codziennym życiu ludzi. Przyczyniają się one do bogactwa Europy. Jednolitość natomiast prowadziłaby do monotonii. A kto chce monotonii?” – pytał retorycznie Habsburg.

„Niestety, język jest również nadużywany w służbie władzy. Jest to szczególnie widoczne w przypadku mniejszości, które są wykorzystywane politycznie przez inne państwo. Powinno być całkiem jasne, że mam na myśli konkretnie Rosję i jej obecny reżim. Właśnie po to, aby przeciwdziałać takim nadużyciom, tak ważna jest praca organizacji takich jak MIDAS. Ponieważ ich misją jest pielęgnowanie kultury, a nie wykorzystywanie jej do celów władzy. Dowiedziałem się, że MIDAS czeka zmiana pokoleniowa na stanowiskach kierowniczych. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy troszczyli się o tę organizację” – kończył się list.

Laureat 2025: Milan Rakovac

Tegorocznym laureatem Nagrody Ottona von Habsburga został chorwacki pisarz, dziennikarz i publicysta Milan Rakovac – ikona wielojęzycznej Istrii, autor felietonów w trzech językach (chorwackim, włoskim i słoweńskim) i twórca rozpoznawalnej „rakovščiny”, barwnej mieszanki tych mów.

Kapituła podkreśliła, że od 1968 r. Rakovac konsekwentnie promuje różnorodność, dialog międzykulturowy i antyfasyzm, a jego teksty łączą tematy granic, tożsamości i współistnienia narodów nad Adriatykiem.

Odbierając wyróżnienie, laureat przypomniał, że o „małe” języki i media mniejszościowe często nie dba nikt poza samymi zainteresowanymi. Podziękował mentorom dziennikarskim, wymienił Marka Twaina i George’a Orwella oraz wezwał do solidarności redakcji, które – mimo skromnych środków – chronią bogactwo języków i kultur Europy.

Współpraca ponad granicami

Jednym z omawianych przykładów była działalność Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej (EGTC) łączącego włoską Gorizję (Gorycję) ze słoweńskimi gminami Nova Gorica i Šempeter-Vrtojba.

Przedstawiciele tej inicjatywy zaprezentowali rezultaty projektów infrastrukturalnych i społecznych realizowanych w ramach współpracy transgranicznej,



Zjazd otworzyła rada programowa Fot. Rajmund Klonowski

Mimo działania serwisów internetowych druk nadal ma fundamentalne znaczenie – jako fizyczny nośnik treści jest bardziej trwały i odporny na manipulacje, w przeciwieństwie do łatwo edytowalnych publikacji internetowych. Stanowi silniejszą wartość komunikacyjną i dokumentalną.

w tym działania związane z Europejską Stolicą Kultury 2025.

Wielokrotnie podkreślano rosnącą presję finansową na prasę mniejszościową. Wspomniano o trudnościach w utrzymaniu niezależnych redakcji przy spadających nakładach i rosnących kosztach, szczególnie w kontekście transformacji cyfrowej. Mniejsze redakcje borykają się z ograniczeniami technologicznymi i kadrowymi, co wpływa na regularność i jakość wydawanych treści.

Przypadek Litwy

Szczególnym przypadkiem w debacie była sytuacja polskiej redakcji działającej na Litwie. Redakcję „Kuriera Wileńskiego” reprezentował autor tego artykułu.

Podkreślono, że jest to jedyny dziennik wydawany w języku polskim poza granicami Polski i zarazem ostatni codzienny tytuł prasowy o tematyce ogólnokrajowej ukazujący się w ogóle na Litwie. Z kolei w Wilnie jest to ostatnia gazeta tego miasta – w stolicy Litwy nie wydaje się wileńskich gazet nawet w języku litewskim.

Gazeta ma nakład rzędu 1500 egzemplarzy, z czego znaczną część stanowią prenumeraty dystrybuowane do polskich szkół funkcjonujących w litewskim systemie oświaty. Niestety, ze względu na zmiany demograficzne oraz rosnące ceny usług pocztowych utrzymanie tej formy dystrybucji staje się coraz trudniejsze.

Dodatkowym problemem jest brak przejrzystości ze strony litewskiej poczty – redakcja nie otrzymuje informacji o regionach, do których trafiają prenumeraty, co utrudnia planowanie działań rozwojowych.

Od kilku lat redakcja przeprowadza modernizację. Przez ostatnie lata wdrażano różne narzędzia do zwiększenia efektywności redakcji. Co ważne, zde- ➤

cydowana mniejszość stosowanych technologii stanowi sztuczna inteligencja – większość to technologie istniejące od lat, wymagające kompetencji i zaangażowania człowieka. Dużą częścią modernizacji stanowiły więc bardzo intensywne szkolenia.

Podkreślono jednak, że mimo działania serwisu internetowego druk nadal ma fundamentalne znaczenie – jako fizyczny nośnik treści jest bardziej trwały i odporny na manipulacje, w przeciwieństwie do łatwo edytowalnych publikacji internetowych. Stanowi silniejszą wartość komunikacyjną i dokumentalną.

Czytelnicy naszej redakcji często zwracają się do nas po konkretne materiały, mimo że o jakimś wydarzeniu pisały inne redakcje. Po prostu kopie w internecie nie zachowały się – a w gazecie i archiwum redakcji już tak. Na gazetę można powołać się przed urzędem czy sądem, powoływanie się na publikację w portalu wiąże się z ryzykiem.

Waga stabilnego finansowania mediów

W dyskusji uczestnicy podkreślali znaczenie stabilności finansowej dla wiarygodności, skuteczności i zasięgów mediów. Panuje zgoda, że niemożliwe jest prowadzenie skutecznej działalności dziennikarskiej w oparciu o wolontariat, gdyż to wyklucza profesjonalizm. Wyrażono także duże znaczenie stabilnego, długoterminowego finansowania mediów, które zapewniłoby nie tylko zdolność operacyjną i pokrywanie wydatków bieżących, ale także stworzenie rezerwy na przypadki nieprzewidziane oraz działania wykraczające poza tematykę strictly dziennikarską. Jako „Kurier Wileński” mogliśmy się pochwalić przykładami tego, jak udało się „odhisteryzować” temat Armii Krajowej na Litwie, wprowadzić temat Ponar do uczciwej i otwartej dyskusji w środowisku litewskim, zbudować zrozumienie środowisk naukowych i humanistycznych – a przede wszystkim poprawić relacje tam, gdzie nie zawsze mają możliwości działania oficjalne kanały państwowe.

Zwrócono uwagę na powracające tu i ówdzie pomysły, by media dla diaspory tworzyć w kraju macierzystym. Pomysł ten u uczestników zjazdu – doświadczonych wydawców, wiedzących, czym się różnią media mniejszości narodowych od mediów dla mniejszości narodowych – budzi zdziwienie i opór niezależnie od kraju. Podkreślono, że kluczowym elementem funkcjonowania mediów jest



W zjeździe, jak co roku, wziął udział także „Kurier Wileński” – który jest członkiem organizacji od 2005 r., a w 2010 r. w Wilnie był gospodarzem zjazdu
Fot. Carlo Sclauzero

zaufanie społeczne do nich – a jego nie da się budować na odległość, bez bycia fizycznie obecnym i zakorzenionym w społeczności diaspory, jej wrażliwości.

Delegacja litewska zauważyła jednak, że zaczęła się pozytywna zmiana na Litwie, powstał Fundusz Wspierania Mediów, który wspiera także „Kurier Wileński” w stopniu wyższym, niż robiły to poprzednie instytucje. I chociaż nadal można odnieść wrażenie, że faworyzowane są publikacje w języku rosyjskim, Fundusz zapewnia, że nie prowadzi takiej polityki – a zdecydowanie należy pochwalić Fundusz za otwartość na dialog, jaki prowadzi z mediami polskimi, czego nie było przy wcześniejszym modelu.

W innych instytucjach państwowych pojawia się nierzadko błędne założenie, że wszystkie mniejszości posługują się językiem rosyjskim, więc jego promowanie jest „bardziej efektywnym wykorzystaniem środków”. Polacy na Litwie są największą autochtoniczną mniejszością narodową.

Podkreślano rolę prasy jako narzędzia zachowania języka i tożsamości narodowej, a także konieczność dostosowywania się do wymagań młodszych pokoleń odbiorców. Omawiano możliwość tworzenia publikacji dwujęzycznych, co jednak budzi sceptycyzm.

Redaktor naczelny katalońskiego portalu VilaWeb (www.vilaweb.cat) Vincent Partal zwrócił uwagę, że to by podważało wiarygodność mediów mniejszości narodowych jako instytucji dbających o zachowanie języka – i jakkolwiek dwujęzyczne publikacje mogą mieć pozytywny wymiar jako instrument do nauki języka oraz docierania do tych osób, które już nie posługują się językiem mniejszości, należałoby to robić pod inną marką niż istniejące tytuły mediów mniejszości narodowych. »

Mamy wiele przykładów w Polsce, gdzie redakcje po rezygnacji z druku były rozczarowane działaniem internetu i przestawały odgrywać swoją opiniotwórczą rolę. Po czasie powracały do druku



Redakcję „Kuriera Wileńskiego” reprezentował Rajmund Klonowski

Fot. Carlo Sclauzero

Rola AI w mediach mniejszościowych

Technologie sztucznej inteligencji były tematem jednego z paneli. Część uczestników wyraziła obawy, że automatyzacja treści może zaszkodzić lokalnym narracjom i zmniejszyć autentyczność przekazu.

Inni zauważali jednak, że właściwie wykorzystywane narzędzia AI mogą wspierać proces redakcyjny i zwiększyć zasięg treści, zwłaszcza w wersjach wielojęzycznych.

Naturalnie najbardziej się ceni takie treści, które powstały od A do Z dzięki zaangażowaniu człowieka – jednak sytuacja rynkowa oraz przyzwyczajenia czytelników zmuszają do daleko idących zmian.

Zwrócono uwagę na konieczność szkoleń dla młodych dziennikarzy i rozwijania kompetencji cyfrowych.

Zaprezentowano także możliwości finansowania działań w ramach projektów europejskich, w tym programów kreatywnych i edukacyjnych. Wskazano na korzyści płynące z pracy sieciowej i dzielenia się zasobami w obrębie MIDAS.

Wspólne wnioski i postulaty zjazdu MIDAS

Zwieńczeniem zjazdu było sformułowanie wspólnych postulatów, wśród których znalazły się:

- *apel o stabilne i przewidywalne finansowanie dla mediów mniejszości,*
- *większe uznanie ich roli w politykach narodowych i unijnych,*

W innych instytucjach państwowych pojawia się nierzadko błędne założenie, że wszystkie mniejszości posługują się językiem rosyjskim, więc jego promowanie jest „bardziej efektywnym wykorzystaniem środków”. Polacy na Litwie są największą autochtoniczną mniejszością narodową.

- *rozwój współpracy transgranicznej oraz projektów sieciowych,*
- *edukacja dziennikarzy w zakresie nowych technologii i AI,*
- *inwestowanie w szkolenia dla młodych kadr,*
- *wsparcie dla działań dokumentujących język i kulturę mniejszości.*

Zjazd MIDAS 2025 potwierdził, że mimo trudnych warunków środowisko mniejszościowych redakcji nie rezygnuje z ambicji i działań.

Przedstawione inicjatywy, pomysły na współpracę i gotowość do dzielenia się doświadczeniami pokazują, że prasa mniejszościowa w Europie ma olbrzymie znaczenie – zarówno jako nośnik języka i kultury, jak i jako aktywny uczestnik życia publicznego.

Niespodziewany powrót do druku

Mamy wiele przykładów w Polsce, gdzie redakcje po rezygnacji z druku były rozczarowane działaniem internetu i przestawały odgrywać swoją opiniotwórczą rolę. Po czasie, mimo początkowo zapowiadanych wielkich oszczędności i możliwości – straciwszy czas, pieniądze, a często po drodze bezcenne talenty i kompetencje – powracały do druku.

Ciekawym przykładem powrotu do druku jest katalońska redakcja VilaWeb, która poinformowała na zjeździe, że jest pierwszą „gazetą bez papieru” w stowarzyszeniu, jednak wraca do druku i wydaje cztery tytuły książek rocznie. Skupiają się na treści wysokiej jakości i na czytelniku ambitnym. Mają ponad 1 tys. subskrypcji książek, co pozwala sfinansować kolejne publikacje.

Drugim obszarem działalności VilaWeb, którym się pochwalila, jest rozwój własnych narzędzi opartych na sztucznej inteligencji. Redakcja stworzyła własny model redakcyjny integrujący wiele agencji prasowych (hiszpańskich, katalońskich, anglojęzycznych) i trenuje AI do pisanie w stylu charakterystycznym dla VilaWeb. System umożliwia automatyczne generowanie artykułów zgodnych z ich zasadami redakcyjnymi – nawet minutę po pojawieniu się depeszy. Mimo tej automatyzacji ostateczna publikacja wymaga jeszcze weryfikacji przez człowieka. Zdaniem redakcji AI otwiera ogromne możliwości dla małych zespołów – pozwala szybko tworzyć treści zgodne z własną linią redakcyjną i znacząco zwiększać wydajność pracy. ■

Dyneburg – 750 lat wspaniałej historii

Leszek Wątróbski

W ostatni weekend maja br. uroczystie obchodzono 750. rocznicę historii Dyneburga (łot. Daugavpils). To drugie co do wielkości miasto Łotwy, położone około 230 km na południowy wschód od Rygi, nad rzeką Dźwiną. Jest powszechnie uznawane za stolicę Łatgalii.



Uroczyste odznaczenie łotewskich oficerów polskimi odznaczeniami. Dekoracji dokonał przedstawiciel Zarządu Okręgu Wileńskiego straży pożarnych i naczelnik Wydziału Wojskowego Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie Stefan Wiśniewski, Dyneburg, 8 sierpnia 1934 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Miasto to odgrywało przez wieki istotną rolę w historii Europy Wschodniej, będąc miejscem spotkań różnych kultur, religii i narodowości. Szczegółne miejsce w dziejach Dyneburga zajmuje Polska, której wpływy są tam widoczne zarówno w przeszłości, jak i we współczesności miasta.

Stolica Inflant

Historia Dyneburga sięga roku 1275, kiedy to mistrz Zakonu Kawalerów Mieczowych, Ernst von Ratzeburg, założył zamek Dyneburg, położony w rejonie dzisiejszego parku przyrodniczego Daugavas loki. Wokół zamku szybko rozwinęła się osada, która dała początek miastu.

W 1577 r. zamek został zniszczony przez wojska Iwana Groźnego,

Polska społeczność w Dyneburgu ma długą i bogatą historię. Obecnie Polacy stanowią około 15 proc. mieszkańców miasta, co czyni ich największą mniejszością narodową w Daugavpils.

go, co skłoniło władze do budowy nowej fortyfikacji w innym miejscu – tam, gdzie obecnie znajduje się Daugavpils. W roku 1582 król Polski Stefan Batory nadał Dyneburgowi prawa miejskie na prawie magdeburskim. Decyzja ta przyczyniła się do rozwoju administracyjnego i gospodarczego miasta.

Po sekularyzacji Zakonu Kawalerów Mieczowych w 1561 r. Dyneburg znalazł się w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako stolica Inflant Polskich. Miasto stało się ważnym ośrodkiem administracyjnym i religijnym regionu. W Dyneburgu odbywały się sejmiki szlachty, a także funk-

cjonowała siedziba biskupa inflanckiego. Polska obecność w mieście była silna aż do I rozbioru Rzeczypospolitej w 1772 r., kiedy to Dyneburg został włączony do Imperium Rosyjskiego. »

Niszczony i odbudowywany

Polska społeczność w Dyneburgu ma długą i bogatą historię. Obecnie Polacy stanowią około 15 proc. mieszkańców miasta, co czyni ich największą mniejszością narodową w Daugavpils. Pomimo licznych wyzwań historycznych, takich jak okresy rusyfikacji czy sowieckiej dominacji, Polacy zachowali tam swoją tożsamość, język i kulturę.

W uznaniu zasług króla Stefana Batorego dla rozwoju Dyneburga w pobliżu Twierdzy Dyneburskiej wzniesiono pomnik upamiętniający monarchę. Pomnik przedstawia symboliczną tarczę zegara z zaznaczonymi ważnymi momentami w historii miasta oraz wizerunkiem i podpisem króla. Jest to wyraz wdzięczności mieszkańców za nadanie miastu praw miejskich i przyczynienie się do jego rozwoju.

Współpraca polsko-łotewska jest kontynuowana również w sferze kulturalnej. W 2010 r. prezydent Bronisław Komorowski podczas wizyty w Dyneburgu nazwał miasto „stolicą Polaków na Łotwie”. Corocznie organizowane są także obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą, podczas których odbywa się pochodź społeczności polskiej ulicą Warszawską.

Dyneburg, choć wielokrotnie niszczone i odbudowywany, zachował wiele zabytków świadczących o jego bogatej historii. Wśród nich znajduje się Twierdza Dyneburga – unikalny zespół budowli fortyfikacyjnych z XIX w., będący jedyną twierdzą typu bastionu w Europie Wschodniej zachowaną w niemal niezmiennym stanie.

W mieście znajdują się także świątynie różnych wyznań, w tym neogotycki kościół Niepokalanego Poczęcia NMP z 1902 r., cerkiew św. Borysa i Gleba z 1905 r. oraz molenna staroobrzędowców. Zachowała się również XIX-wieczna synagoga, odrestaurowana w 2003 r. z okazji setnej rocznicy urodzin Marka Rothko – słynnego amerykańskiego malarza pochodzącego z Dyneburga. A tegoroczne obchody 750-lecia Dyneburga były doskonałą okazją do przypomnienia i uczczenia tego wspólnego dziedzictwa.



W uznaniu zasług króla Stefana Batorego dla rozwoju Dyneburga w pobliżu Twierdzy Dyneburskiej wzniesiono jego pomnik, który przedstawia symboliczną tarczę zegara z zaznaczonymi ważnymi momentami w historii miasta oraz wizerunkiem i podpisem polskiego króla **Fot. Leszek Wątróbski**

Szczególne miejsce w dziejach Dyneburga zajmuje Polska, której wpływy są tam widoczne zarówno w przeszłości, jak i we współczesności miasta.

Dyneburg był także miejscem ważnych wydarzeń w historii Polski i Łotwy. W roku 1920, podczas wojny polsko-bolszewickiej, miasto zostało wyzwolone przez wspólne siły polsko-łotewskie pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Na pamiątkę tych wydarzeń na Słobódce wzniesiono pomnik w formie 13-metrowego krzyża upamiętniający 237 polskich żołnierzy poległych w walkach.

Polska szkoła

Współcześnie w Dyneburgu działa wiele instytucji pielęgnujących polskie dziedzictwo. Jed-

nym z nich jest Centrum Kultury Polskiej, założone w roku 1997, które organizuje liczne wydarzenia kulturalne, edukacyjne i artystyczne, w tym koncerty, wystawy, warsztaty oraz kursy języka polskiego. Przy centrum funkcjonują także zespoły artystyczne, takie jak chór „Promień” czy zespół taneczny „Kukułeczka”. Ważnym ośrodkiem edukacyjnym jest Państwowe Gimnazjum Polskie im. Józefa Piłsudskiego, w którym uczy się ponad 500 uczniów. Szkoła ta odgrywa kluczową rolę w przekazywaniu młodemu pokoleniu polskiej kultury i języka. W Dyneburgu ma też swoją siedzibę Zarząd Główny Związku Polaków na Łotwie i jego dyneburski oddział „Promień”.

W czerwcu br. udało mi się, po długiej przerwie liczącej ćwierć wieku, ponownie odwiedzić Łotwę i Dyneburg. Spotkałem się tam z polskimi działaczami i twórcami oraz odwiedziłem polskie szkoły (ale o tym w kolejnych korespondencjach).

Wyrazy nie takie obce. O tym, co nam zostało z łaciny, co przywędrowało z globalizacji, a co – z sąsiedztwa

Ewa Zakrzewska, Daniel Daukszewicz

„Mama poprosiła mnie kupić w sklepie baton... ale w sumie, czy naprawdę o to jej chodziło?” – to zdanie brzmi całkiem naturalnie, zwłaszcza dla mieszkańców Wileńszczyzny, ale jednocześnie prowadzi nas w sam środek językowego zamieszania. Bo co właściwie oznacza tu słowo „baton”? Czy chodzi o słodki batonik, czy może o biały chleb?



Świat się zmienia, język reaguje. Gdy wchodzi nowa technologia, musi mieć nazwę, często zapożyczoną **Fot. Adobe Stock**

Zapożyczenia, bo o nich mowa, są wszędzie: w sklepie, na ulicy, w szkole, w internecie. Często ich nawet nie zauważamy, bo brzmią „normalnie”, choć w rzeczywistości mają zupełnie inne pochodzenie, a czasem – i znaczenie. Co wiemy o wyrazach, które dziś współtworzą naszą codzienną polszczyznę – i nie zawsze robią to w sposób oczywisty?

Zapożyczenia – co to właściwie znaczy?

Zapożyczenia to słowa, zwroty lub konstrukcje składniowe, które przejmujemy z innych języków – i dostosowujemy do własnych potrzeb. Czasem zmienia się ich wymowa, czasem znaczenie. Czasem wręcz nie da się

Historia zapożyczeń leksykalnych w polszczyźnie sięga średniowiecza. Już wtedy, za sprawą chrystianizacji, do języka trafiały liczne słowa łacińskie – związane głównie z religią.

ich rozpoznać. Niektórzy językoznawcy twierdzą, że słowo „zapożyczenie” jest nieprecyzyjne – bo w końcu, jak coś raz przyjmujemy, to już nie oddajemy. Może więc bardziej trafne byłoby „przyswojenie”? Tak czy inaczej – są one nieodłączną częścią rozwoju języka.

Na Wileńszczyźnie zapożyczenia są wyjątkowo ciekawe – tu przenikają się wpływy języka litewskiego, rosyjskiego, białoruskiego, a od lat 90. także angielskiego. Efekt? Kolorowy, choć nie zawsze poprawny językowy krajobraz.

Od łaciny po angielski. Słowa wędrują przez wieki

Historia zapożyczeń leksykalnych w polszczyźnie sięga średniowiecza. Już wtedy, »

za sprawą chrystianizacji, do języka trafiały liczne słowa łacińskie – związane głównie z religią, jak „kościół”, „anioł” czy „msza”. Nieco później pojawiły się czeskie wpływy, widoczne choćby w nazwach własnych i terminach liturgicznych.

Okresy przejściowe przynosiły interakcje

Kolejne fale zapożyczeń przynosiły zmieniające się epoki. Renesans to czas włoskiej mody, a więc i włoskich słów, które weszły do języka wraz z muzyką i sztuką – „makaron”, „kapela”, „muzyka”. Od Niemców przejęliśmy „majstra” i „warsztat”, a z francuszczyzny zaczerpnęliśmy modne w XVIII i XIX w. „fryzury”, „serwisy” i „dekoracje”.

Wiek XX przyniósł największy wpływ języka rosyjskiego – związanego z politycznym kontekstem zaborów, a potem ZSRS. Współczesność to z kolei dominacja angielszczyzny: „komputer”, „menedżer”, „feedback”, „start-up” – te słowa nie tylko się przyjęły, ale stały się codziennością, zwłaszcza w życiu zawodowym i w mediach.

Wilno mówi po swojemu

Na Wileńszczyźnie zapożyczenia to temat wyjątkowo interesujący. Tu, gdzie polszczyzna codzienna styka się z rosyjskim, litewskim i białoruskim, powstaje wiele form językowych, które dla mieszkańców centralnej Polski brzmią nieco egzotycznie – a jednocześnie są w pełni zrozumiałe lokalnie.

Weźmy choćby wspomnianego „batona”. W powszechnym rozumieniu to słodki przysmak w czekoladzie, ale w wielu domach na Wileńszczyźnie oznacza biały chleb – to wpływ rosyjskiego słowa „baton” i litewskiego

„batonas”. Albo słowo „maszyna” – czyli po prostu samochód. Te słowa są pełnoprawnymi gośćmi w tutejszej odmianie języka polskiego, choć oficjalna norma językowa patrzy na nie z przy-mrużeniem oka.

Podobnie jest z konstrukcjami składniowymi. Ktoś może powiedzieć: „Zrobiłem zdjęcie z siostrą” – a mieć na myśli, że siostra

Na Wileńszczyźnie, gdzie polszczyzna codzienna styka się z rosyjskim, litewskim i białoruskim, powstaje wiele form językowych, które dla mieszkańców centralnej Polski brzmią nieco egzotycznie.

jest na zdjęciu, a nie że razem z nią trzymał aparat. To dosłowne tłumaczenie z rosyjskiego. Tak samo jak: „Idę w sklep”, zamiast „do sklepu”, czy: „Zgubiłem się w zadaniu”, co może znaczyć „pomyliłem się”.

Jak to wszystko uporządkować?

Zapożyczenia można próbować klasyfikować, choć granice między nimi bywają płynne. Niektóre wyrazy przejmujemy z całą ich formą i znaczeniem – np. „kebab”, „dżinsy” czy „mikroskop”. Inne przystosowujemy

do krojenia. „Paczka” to nie tylko opakowanie z poczty, ale grupa osób. „Baćka” to tata. „Kiarepła” to niezdar. Tak właśnie powstaje język codzienny – żywy, elastyczny, nierzadko bardzo kreatywny.

Zapożyczenia: wróg czy sprzymierzeniec?

Z jednej strony nie da się od nich uciec – świat się zmienia, język reaguje. Gdy wchodzi nowa technologia, musi mieć nazwę, często zapożyczoną. Gdy rozwijają się media, globalna kultura, życie społeczne – musimy nazwać nowe zjawiska, a nie zawsze mamy gotowe słowa. W końcu czym byśmy zastąpili słowa: „komputer”, „internet”, „hashtag” czy „e-mail”?

Z drugiej strony – warto być czujnym. Nie wszystkie zapożyczenia służą językowi. Czy naprawdę potrzebujemy „eventu”, gdy mamy „wydarzenie”? Albo „co-workingu”, kiedy mówimy o „wspólnej pracy”? Niektóre zapożyczenia wprowadzają chaos gramatyczny, zacierają znaczenia, wypierają piękne i precyzyjne słowa rodzime. Jak mówi językoznawca Mirosław Bańko: „Zapożyczenia są nieodłącznym elementem rozwoju języka, jednak ich nadmiar może prowadzić do zubożenia języka ojczystego”. Zwłaszcza jeśli zaczynają wypierać rodzime odpowiedniki tylko dlatego, że brzmią „modnie”.

Wniosek? Używajmy ich mądrze. Bo język – jak każda żywa materia – zmienia się z każdym zdaniem, które wypowiadamy. ■

Artykuł przygotowali młodzi poloniści z Wileńszczyzny: Ewa Zakrzewska i Daniel Daukszewicz, w ramach przedmiotu „Kultura języka polskiego” wykładanego w Centrum Polonistycznym Uniwersytetu Wileńskiego.

Wiek XX przyniósł największy wpływ języka rosyjskiego – związanego z politycznym kontekstem zaborów, a potem ZSRS. Współczesność to z kolei dominacja angielszczyzny: „komputer”, „menedżer”, „feedback”, „start-up”.

fonetycznie albo gramatycznie. Jeszcze inne tworzymy na wzór obcych, ale z rodzimych elementów – stąd „ciucholand”, „szopin-gować” czy „kebabownia”.

Ciekawa jest też kategoria zapożyczeń znaczeniowych – kiedy już znane nam słowo dostaje nowe życie. „Denko” może oznaczać dno garnka, ale też deskę

Znamy już program POLONIA_CAMP 2025, spotkania młodych Polaków z całego świata

W lipcu Warszawa stanie się miejscem spotkania młodych Polaków z całego świata. POLONIA_CAMP 2025 to cztery dni debat, inspirujących rozmów, warsztatów i wydarzeń kulturalnych, których celem jest budowanie więzi z Polską i wspieranie aktywności młodej Polonii.

W programie wydarzenia znajdują się panele dyskusyjne poruszające aktualne tematy, m.in.:

- Jak kreować współczesny wizerunek Polski i Polaków?
- Jak promować polską kulturę we współczesnych mediach?
- Dlaczego warto studiować w Polsce?
- Jakie wsparcie oferuje państwo dla młodych przedsiębiorców i start-upów?
- Jak skutecznie działać w środowiskach polonijnych?

Światowe Spotkanie Młodej Polonii POLONIA_CAMP 2025 rozpocznie się 17 lipca (czwartek) na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie.

- Zakwaterowanie w domach studenckich dostępne będzie od godz. 9.
- Obiadokolacja serwowana będzie w godz. 17–19.
- Uroczyste otwarcie wydarzenia zaplanowano na godz. 19.
- Wieczorem (ok. godz. 20) odbędzie się koncert inauguracyjny (szczegóły wkrótce).

18 i 19 lipca (piątek i sobota) uczestnicy wezmą udział w debatach, panelach dyskusyjnych, warsztatach językowych i kulturowych, zajęciach sportowo-rekreacyjnych oraz wieczorach artystycznych i seansach kina plenerowego.

Zakończenie wydarzenia przewidziane jest na niedzielę 20 lipca, po obiedzie.

Rejestracja na wydarzenie trwa do 25 czerwca 2025 r. Zgłoszenia przyjmowane są poprzez stronę internetową: www.poloniacamp.pl

Tematy paneli dyskusyjnych

1. ŚCIEŻKA: POKOLENIE P – MIĘDZY TRADYCJĄ A TRENDEM

Social media, sztuka, sport, folklor i aktywność społeczna – ta ścieżka to spojrzenie na nowoczesny patriotyzm i kreatywne sposoby promowania polskości na świecie. Poznaj twórców, kampanie, idee, które pokazują Polskę świeżo, autentycznie i dumnie.

2. ŚCIEŻKA: POLSKA W ZASIĘGU

Co może zaoferować młodej Polonii ojczyzna? Przyjrzymy się dostępnym ścieżkom rozwoju: od studiowania i programów mobilności, przez zakładanie start-upów, po budowanie kariery w dynamicznie rozwijającym się rynku pracy i technologii. Polska to dziś nie tylko historia – to konkretne możliwości, realne wsparcie i twoja przyszłość.

3. ŚCIEŻKA: AKTYWNA POLONIA

Ta ścieżka pokazuje, jak młodzi Polacy na świecie budują lokalne społeczności, wchodzą do polityki, tworzą nowoczesne media, uczą się języka polskiego i wspierają nawzajem, także w trudnych momentach. Porozmawiamy o tym, jak z odległych miejsc tworzyć wspólną, żywą przestrzeń polskości.



Ułożył Roman Głowacki

Mizero- ta, slabeusz	Kasai, skoczek japoński	Cesarz rzymski Mniej nie można	Strzeż jej Ursus Francuski taniec	Odcinek rury Skoszone dla krówek	Białko, ferment	Dzielnica Poznania lub kraj
18 Jap. składan- ka z papieru			Kiedys przy niej zuraw	Nie hrabina i nie księżna	Żółwie - powolne	Część sali teatralnej
Samuraj bez seniora			Cenny, fioletowy kwarc			
			Dzierża- wi lokal			
5 Rodzaj koniaku	Sprzęt na lotnisku	Gaszenie pragnie- nia	Budka straga- niarki		Kompu- terowy błąd	Mamona, kasa
Regio- nalna potrawa śląska				3 Część funta Polak w NBA	8	
			Zabez- piecza spłatę długu	Efekt podzielenia Macedońska metropolia		
14 ... Beach na Florydzie	Część pucharu Śasiad Anglika				Jasiek na zupę	Zwijana potrawa
Cyrkulacja wody		11	Symbol znikania Samica zająca			2
				12 Dawna obietnica Danie z papyrki		
Mała Joanna	Do robienia uwag	Bikini bez góry Rodzaj mięsa			Garden ..., przyjęcie	Do jedzenia zupy
Miasto, tam browar „Okocim”	10					
					Torf lub koks	
Odna- wianie zabytków					Gaga z estrady U dołu czoła	9
Rodzaj ściagi Płynna dokładka	Ogonek przed kasą	Przynęta dla ryb	Miasto Ukrainy Ścisk	17		
Zdobi wnętrza	4				Np. ... ewolucji Darwina	Piotr, polski prezenter
			Mark, autor „Przygód Hucka”	Kapuś Pierwia- stek, V		
Nowy kraj w Europie	Opada jesienią z drzew					King ..., filmowa małpa
				13		
					Chłonie wyziewy z kuchni	
15 Samo- chód na bezdroża	Wyspa z Dżakartą					
						6
		Rzadkie imię żeńskie			Gatunek kawy zbożowej	
Axel na lodowej tafli	Pan w staro- polskiej wersji	16		Patka z tyłu płaszczka	7	

NOC 06.23.20⁰⁰ GODZ. ŚWIETOJAŃSKA

„Czerwone Gitary”

Paulina Paukštaitytė

W RUDOMINIE



„Mix Dance”



Absolventai „Tańca z Gwiazdami”



„Black Biceps”



Pokaz laserowy

